ROK XXI GRUDZIEŃ — 1932 ZESZYT X.

# MIESIĘCZNIK
## KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., ½ strony 30 zł., ⅓ strony 20 zł. ¼ strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa, ul. Solec 36) przez P. K. O. Konto Nr. 1.410.

KS. DR. ANTONI KWIECIŃSKI (Warszawa)

# Symbolika pierwocin sztuki chrześcijańskiej.

Chrześcijańską sztukę z pierwszych 4-ch wieków znamy jedynie z zabytków nagrobnych, zachowanych na podziemnych cmentarzach w Rzymie i w in. miejscowościach. Są to malowidła na ścianach i sufitach kubikulów, względnie galeryj katakumbowych, na łukach i lunetach, t. zw. arkosoliów, oraz rzeźby zdobiące frontową, a niekiedy i boczne ściany marmurowych sarkofagów.

Rzeźby sarkofagowe, w całości lub w fragmentach, zgromadzone zostały w dość poważnej liczbie w różnych muzeach, przedewszystkiem rzymskich, jak np. lateraneńskiem, watykańskiem i in. Malowidła znów pozostają na swem pierwotnem miejscu w katakumbach, lecz bynajmniej nie w pierwotnej liczbie. Część ich uległa zniszczeniu przy kopaniu nowych lokulów, inne zostały zgładzone podczas odejmowania ich od

ścian bądź przez uczonych archeologów, bądź przez handlarzy starożytnościami chrześcijańskiemi. Stan obecny istniejących fresków budzi poważne obawy co do przetrwania ich na przyszłość. Tylko niewielka ich ilość zachowuje się trwale. Inne niszczeją, odpadając z kruszącym się tynkiem lub bledną przedewszystkiem pod wpływem wilgoci. Stosowane dotychczas środki techniczno-chemiczne dla ich zakonserwowania okazały się bezskuteczne. Koniecznym jest przeto jaknajrychlejszy szczegółowy opis wraz z dokładnemi wymiarami poszczególnych zabytków, a przedewszystkiem ich sfotografowanie. To ostatnie naglące jest jeszcze i z tego względu, że z dokonanych do dziś zbiorów — ilustracyj żaden nie stoi na wyżynie wymagań naukowych. Pomińmy odręcznie wykonane rysunki dominikanina Alfonsa Ciacconi'ego, Filipa de Winghe'a, Boziusza, Seroux d'Agincourt'a i in., ale nawet monumentalne, powszechnie uznane i przyjęte Die Malereien der Katakomben Roms z r. 1903 Józefa Wilpert'a nie odpowiadają zadaniu. Wprawdzie reprodukcyj dokonano na podstawie zdjęć fotograficznych, jednakże klisze zostały pokolorowane ręką malarza. Otrzymane w ten sposób obrazy nie dają gwarancji zupełnie objektywnego oddania rzeczywistości, zwłaszcza że poprawek nie dokonywał specjalista archeolog. Nadto die Malereien mijają się w niektórych razach ze stanem faktycznym.

Nieuniknionemi zatem następstwami studjów, opartych na dotychczas istniejących reprodukcjach, musi być utrwalanie lub mnożenie błędnych wniosków, a przez to zachwaszczanie sądów i właściwego rozumienia przeszłości Kościoła nietylko w omawianej tu dziedzinie.

Po tych przedwstępnych uwagach, dotyczących miejsca i obecnego stanu zabytków starochrześcijańskiej sztuki nagrobnej, można przystąpić do omawiania ich początku oraz ducha czyli ogólnej idei w nich zawartej.

## I.

Zagadnienie genezy starochrześcijańskiej sztuki obejmuje czas i miejsce jej powstania, tj. kiedy i gdzie pojawiły się w Kościele pierwociny jego życia artystycznego?

Utrzymywało się w swoim czasie i szerzyło przeświadczenie, że pierwotne chrześcijaństwo nie posiadało i nie dbało o posiadanie sztuki. Dopiero triumf Konstantyna Wielkiego wprowadził ją do Kościoła. Wysnuto stąd twierdzenie o nienawiści i wstręcie pierwszych chrześcijan do sztuk pięknych. Twórcami tego twierdzenia byli protestanci. Potrzebne ono im było dla względów sekciarskich. Dlatego rozwijali je nietylko przed rokiem 1578 ( w którym „odkryto" cmentarz Pryscylli), gdy jeszcze nie znano malowideł katakumbowych, co przecież bynajmniej nie równało się ich nieistnieniu, ale i długo jeszcze po ukazaniu się Romae Sotteraneae Bozjusza w r. 1632, bogato ilustrowanej odręcznie wykonanemi kopjami fresków nagrobnych i rzeźb sarkofagowych. Racjami, na których budowali oni swoje orzeczenie, były: 1) zwyczaje żydowskie płynące z zakazu Mojżesza: „nie uczynisz sobie ryciny, ani żadnego podobieństwa, które jest na niebie" (2 *Mojż.* 20, 4), którym i chrześcijanie rzekomo również mieli podlegać i być skrępowani; — 2-o przyziemny charakter i mitologiczna treść współczesnej sztuki pogańskiej, budzącej wstręt w wyznawcach Chrystusowych; — 3-o trudności, a nawet niepodobieństwo sprostania przez pierwotny Kościół w objęciu i tej również dziedziny ducha ludzkiego ze względu na zużycie wszystkich sił nad wewnętrznem odrodzeniem świata. Uczeni katoliccy, przeoczywszy aprjoryczność oraz błędy rzeczowe i metodyczne w twierdzeniu protestantów, zaakceptowali jego słuszność. Silili się tylko na inne umotywowanie tego zjawiska, a to dla złagodzenia wyprowadzanych zeń wniosków, kompromitujących ich zdaniem Kościół.

Dopiero głównie Janowi de Rossi'emu († 1894) należy się cześć za zwrócenie badań archeologji chrześcijańskiej na właściwe tory. Dostrzegł on luki w podstawach dotychczasowego rozumowania. Po długiej i mozolnej pracy otworzył dostęp do szeregu cmentarnych galeryj podziemnych, miejsca zabytków sztuki nagrobnej. W toku swych badań doszedł do wniosku, że freski na najstarszych z dotychczas znanych cmentarzach: Lucyny, Kaliksta, Domitylli, Pryscylli, Protekstata, odnieść należy na wiek I-y lub na początki II-go, tj. na dobę, w której wszyscy zwykli byli widzieć dotychczas brak wszelkiego życia artystycznego w Kościele. Podkreślał dalej, że zabytki w. II-go przewyższały malowidła i rzeźby

z w. III-go i IV-go nietylko bogactwem treści i techniką wykonania motywów, ale także ilością utworów. Stąd zakonkludował, że sztuki piękne nie wkradły się do Kościoła cichaczem, przypadkowo, ale były przedmiotem, którym interesowały się wszystkie stany. Krótko mówiąc, zdaniem de Rossi'ego w Kościele pierwotnym nietylko nie było tej niechęci do sztuki, o jaką był posądzany, ale że przeciwnie on sam ją niejako wykołysał w cieniach swych katakumb.

Założenia de Rossi'ego, czerpane z obserwacji, zyskały poklask i powszechne prawa obywatelstwa. Rozwinęli je i uzupełnili inni uczeni, zarówno katoliccy jak protestanccy. Najgłośniejszym z nich jest Wilpert, u nas — ks. arcybiskup Bilczewski. Nazbyt jednak zaufali oni in verba magistri: tendencje apologetyczne, od której w wielu razach de Rossi nie potrafił się otrząsnąć, popierali danemi czerpanemi ex convenientia, z natury chrześcijaństwa, z ducha kultury owych czasów, z racyj czysto życiowych, bez należnego skontrolowania i rozwinięcia wywodów lub tylko domysłów mistrza na tle odnośnych źródeł. Przez takie potraktowanie sprawy archeologja chrześcijańska nietylko utknęła na martwym punkcie, ale i ucierpiała poważnie, zwłaszcza w tak podstawowej kwestji, jak początki starochrześcijańskich podziemnych cmentarzy. Zasadnicze bowiem twierdzenie de Rossi'ego, że w liczbie znanych dziś katakumb znajdują się również cmentarze „z okresu apostolskiego" czyli z I-go wieku, jest błędne. Nieopatrzne ustalenie dat kazało dopatrywać się fresków z I-go wieku wśród malowideł katakumbowych oraz doszukiwać się miejsc wiekuistego spoczynku męczenników z I-go wieku na wspomnianych wyżej cmentarzach Lucyny, Kaliksta i t. d. Mozolne i drobiazgowe studja przeprowadzone już po wojnie światowej przez profesora naszego uniwersytetu ks. Pawła Stygera wykazały, że powstanie tych najstarszych ze znanych nam katakumb należy odnieść na pierwszą połowę II-go wieku. W konsekwencji tych badań wynika, że również najstarsze z zachowanych dzieł sztuki nagrobnej nie mogą przekraczać wyłuszczonej daty oraz że z I-go wieku żadnych zabytków z tej dziedziny nie posiadamy. Nie znaczy to jednak wcale, że nie istniały one wogóle. Podobnie bowiem nie znamy dziś cmentarzy starochrześcijańskich z I-go wieku, jak również

ich nazw, położenia i rozciągłości, a jednak wiemy napewno, że były: bowiem były niemi miejsca, gdzie złożono śmiertelne szczątki licznych męczenników z okresu prześladowania za Nerona. Tych krypt podziemnych, chroniących śpiących snem wiekuistym pierwszych bohaterów wiary, a zarazem dających przytułek najstarszym malowidłom, zdobiącym ich groby, należy przypuszczalnie szukać bliżej obrębu starego Rzymu, a mianowicie w pasie leżącym między murami Serwjusza Tuljusza i Aureljana. Jaka jest racja takiego domniemania? Od wieku VI-go przed Chr. Rzym został opasany murem przez Serwjusza Tuljusza (578—534 przed Chr.). Stosownie do prawa Dwunastu Tablic (451—450 przed Chr.) wszystkie grobowce ówczesnego Rzymu znajdowały się poza obrębem owych „moenia". Za cesarzów, zwłaszcza za Nerona, za Flawjuszów, za Hadrjana, zapanowała poprostu gorączka budowlana. Rzymianie, zamieszkali bliżej lub dalej od Palatynu, zmuszeni byli przesiedlić się gdzieindziej. Z powodu drożyzny placów w samem mieście poczęto się budować poza murami, gdzie w krótkim bardzo czasie powstały nowe ludne dzielnice. Poprzedziły je nakazy i wywłaszczenia cesarskie, dotyczące terenów zajętych dotychczas pod cmentarze lub grobowce. Protesty poszkodowanyh i odwoływanie się do praw sepulkralnych były bezskuteczne. Pozostawało jedno: jak najprędzej usunąć się z wywłaszczonego lub choćby tylko zagrożonego terenu i szukać miejsca na cmentarz w innych bardziej już od miasta odległych punktach. Jeżeli się zważy, że nawet krypta słynnych i tak bardzo zasłużonych dla ojczyzny wpływowych Scypjonów, położona przed Porta Capena, już pod koniec wieku I-go po Chr. nie mogła spełniać swego przeznaczenia, to rzecz oczywista, że z tem większą swobodą i bezwzględnością kasowano grobowce, czy cmentarze pierwszych chrześcijan. Wraz z temi podziemiami zniknęły wszystkie malowidła zdobiące ich stropy i ściany.

Stwierdzenie faktycznego stanu, dotyczącego pierwocin sztuki chrześcijańskiej w Rzymie, nie wyczerpuje bynajmniej całości zagadnienia. Do schyłku minionego 19-go wieku niezmiennem pozostawało podkreślone już wyżej twierdzenie, iż miejscem narodzin i kolebką sztuki chrześcijańskiej były katakumby rzymskie. Stamtąd wydostała się ona na światło dzien-

ne, triumfalnie wkroczyła do bazylik i rozszerzyła się po świecie. Tradycyjne to mniemanie uległo zakwestjonowaniu przez wiedeńskiego profesora Józefa Strzygowskiego z chwilą ukazania się w r. 1901 głośnej jego książki „Orient oder Rom“. Autor przeprowadził w niej tezę, że kolebki starochrześcijańskiej sztuki szukać należy bynajmniej nie w Rzymie cesarskim, lecz na Wschodzie: w Egipcie, w Syrji, w Azji Mniejszej. Słuszność nakazuje przyznać, że z podobnem zdaniem wystąpili już nieco wcześniej niektórzy uczeni rosyjscy. Dzieło Strzygowskiego podzieliło badaczy na dwa obozy: jedni stali się jego gorącymi zwolennikami, inni bronili utartego poglądu. Sprawa do dziś pozostaje otwartą. Główną trudnością, dla której zagadnienie nie może być kategorycznie rozstrzygnięte, jest brak na Wschodzie zabytków sztuki chrześcijańskiej z pierwszych trzech wieków, a stąd niemożność porównania ich i zestawienia z istniejącemi zabytkami w katakumbach rzymskich.

Za tradycyjnem pojmowaniem omawianego zagadnienia opowiedział się również ks. prof. Styger z tem jednak zastrzeżeniem, że zabytków sztuki nagrobnej nie należy uważać za oryginały ad hoc skomponowane, lecz za zjawiska wtórne, czyli poprostu za kopje, mniej lub więcej uproszczone i udatne, poczynione ze ściennych malowideł, zdobiących wnętrza domów mieszkalnych pierwszych chrześcijan. Wynikałoby z tego, że sztuka katakumbowa z powierzchni ziemi, gdzie się narodziła, zstąpiła do podziemi. Tezę swoją i jej uzasadnienie wyłuszczył ks. Styger w swej książce „Die altchristliche Grabeskunst“, wydanej w 1927 roku. Podstawową racją całego twierdzenia jest podobieństwo, jeżeli nawet nie tożsamość, w sposobie zdobienia grobowców chrześcijańskich i pogańskich. Te ostatnie znów bezwątpienia były upiększone na wzór kamer mieszkalnych. Zestawienie malowideł widocznych w kolumbarjach i grobowcach pogańskich zachowanych pod bazyliką św. Sebastjana w Rzymie z malowidłami widniejącemi na ścianach pokojów w domu Liwji na Palatynie, w t. zw. casa farnesina w rzymskiem muzeum narodowem oraz w licznych domach pompejańskich dobitnie uwydatnia słuszność omawianego założenia: e domibus in domos aeternales. Z drugiej strony nie mamy najmniejszego powodu, dla którego moglibyśmy przypuszczać, że chrześcijanie nie stosowali się

do zwyczajów czysto kulturalnych, z któremi się zrośli i zżyli od najwcześniejszego dzieciństwa. Przeciwnie, przynajmniej w pewnym wypadku, możemy je z całą pewnością stwierdzić. Obserwujemy to mianowicie w podobieństwie zdobienia, nawet tożsamości, jeżeli chodzi o postać t. zw. orantis, kubikulów katakumbowych z zachowanym dotychczas domem chrześcijańskim z połowy III-go wieku, znajdującym się pod bazyliką śś. Jana i Pawła na monte Coelio w Rzymie. — Nawiasem należy dodać, że gdyby domniemanie ks. Stygera okazało się słusznem, rzuciłoby ono wiele światła na niewyjaśniony jeszcze dotychczas skład i pochodzenie pierwotnej gminy chrześcijańskiej w wiecznem mieście.

## II.

Drugiem podstawowem zagadnieniem dotyczącem chrześcijańskiej sztuki nagrobnej jest jej duch czyli myśl, którą artyści zaklęli w swych tworach. Łączy się ono organicznie z jej początkami.

Treścią tych zabytków są przedewszystkiem wydarzenia z Pisma św. Starego i Nowego Testamentu oraz apokryfów, w ogólnej liczbie 78-u scen. Dochodzą do nich wyobrażenia uczt, t. zw. orantis, Orfeusza, Amora i Psyche, Odysseusza z syrenami, a nadto różne obrazy rodzajowe oraz ornamentacyjne. Przy szczegółowej analizie zabytki o treści biblijnej przedstawiają: 27 scen ze Starego Testamentu, 40 — z Ewangelyi, 4 — z Dziejów Apostolskich, 7— z apokryfów. Ta statystyka przyda się przy dalszem omawianiu tematu.

Kiedy patrzymy na freski katakumbowe lub na sarkofagowe rzeźby, to nasuwa się pytanie, czy należy je uważać za zwykłą ilustrację odnośnego wydarzenia biblijnego, czy historycznego wogóle, czy też rozumieć je przenośnie, symbolicznie. Np., czy Noe w arce ilustruje tylko opowiadanie biblijne, czy też oznacza łódź — Kościół, poza którym niema zbawienia, — chrzest, — eucharystię, — Zbawiciela świata, — zmartwychwstanie, — krzepienie wiary w czasach prześladowania, — modły o zbawienie zmarłych?!... W dociekaniach nad uchwyceniem ogólnej idei przewodniej wszystkich obrazów badacze podzielili się na dwa obozy.

Dominuje dotychczas pogląd symboliczny. Wysuwany jest i różnorako motywowany w licznych dziełach, począwszy od Romae Sotterraneae Bozjusza († 1629). „Charakter starochrześcijańskiej sztuki jest prawie wyłącznie natury symbolicznej, dlatego daremnie się oglądać za scenami czysto historycznemi“, konkluduje w swej „Archeologji chrześcijańskiej wobec historji Kościoła i dogmatu“ ks. arcybiskup Bilczewski, streszczający wywody wszystkich na tem polu badaczy poprzez de Rossi'ego, Le Blant'a aż do żyjącego jeszcze Wilpert'a włącznie. Malowidła nagrobne nie zostały wykonane dla ozdoby: Kościół posiłkował się niemi jako znakami i godłami dla wyrażenia swych „idei porządku nadprzyrodzonego“, dla oddania i uzmysłowienia dogmatów kościelnych, „jako hieroglificznem pismem dla wyrażenia rzymskiej dogmatyki“. Inaczej znaczyło to, że „obrazy nagrobne przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie zostały wymalowane lub wyrzeźbione na to, by patrzącego naprowadzić na myśl porządku nadzmysłowego, ukrytą wprawdzie, lecz mającą z danym znakiem jakiś związek bądź naturalny, bądź konwencjonalny“.

Jakaż jest podstawa wyłuszczonego założenia? Kreacja artystyczna — mówią oni — jest wynikiem natchnienia ich twórcy-artysty. Dlatego by trafnie uchwycić i zrozumieć myśl danego dzieła sztuki, należy poznać przyczynę, która wywołała sam pomysł i dała początek natchnieniu artysty. — To najzupełniej słuszne w sobie twierdzenie nie da się zastosować w sztuce nagrobnej. Nic bowiem określonego i bezwzględnie pewnego nie wiemy o osobach samych malarzy i rzeźbiarzy. Nie posiadamy również żadnych pozytywnych dowodów, wykazujących pod jakiemi bezpośrednio wpływami oni pracowali. Do bezpodstawnych przeto i gołosłownych zaliczyć musimy tak skrajne przypuszczenia, jakoby jakiś z przechowanych do dziś tworów sztuki nagrobnej wyszedł wprost z pod pendzla lub dłóta któregoś z nauczycieli pierwotnego Kościoła, albo jakoby cenzura kościelna tak dalece krępowała od początku myśl i rękę artystów chrześcijańskich, że pozbawieni samodzielności, ślepo i niewolniczo kopjowali modele naszkicowane im ręką kapłana. Ale nietylko odpaść musi domniemanie o bezpośredniej inspiracji teologów pierwotnego Kościoła na powstanie kompozycji iko-

nograficznych. Przypuszczenie złagodzone, głoszące, iż „nie mogło być i nie było ani jednego chrześcijańskiego artysty w trzech pierwszych wiekach, któryby w wyborze motywów przynajmniej pośrednio nie był zależny od akcji, wpływu, ingerencji i kontroli Kościoła, dostarczającego mu cyklu tematów już to w pismach swych doktorów, już w ustnem nauczaniu swych biskupów", jest wynikiem innego przypuszczenia, że Kościół takiej tylko sztuce mógł otworzyć podwoje, „która święcie miała służyć rzeczom świętym, a więc według prawideł wyrosłych z samego wnętrza nowej religji i duchowych potrzeb chrześcijaństwa". Z powyższego wynika, że budowanie i wyprowadzanie symbolicznego charakteru sztuki starochrześcijańskiej z domysłów o osobach artystów, jest nierealne, a przez to niemożliwe do przyjęcia. Dla utrzymania przeto i poparcia słuszności tej tezy jej zwolennicy umieli się obejrzeć za innemi argumentami. Przytoczono ich sporo, wyzyskując zarówno okoliczności zewnętrzne, jak treść i naturę samych zabytków. A więc podkreślono konieczność posiłkowania się w sztuce symbolami i hieroglifami ze względu na uniknięcie sprofanowania tajemnic wiary przez prześladowców; — wskazywano, że właściwe znaczenie nadaje wyobrażeniom miejsce, w którem się one znajdują, czyli bezpośrednie sąsiedztwo grobu, oraz sposób ich rozmieszczenia i kolejność, w której biegną; — odwołano się do wydarzeń, a jeszcze więcej do doboru zilustrowanych wydarzeń; — uwypuklono nastawienie i przeżycia psychiczne wiernych, stosunek żyjących do nieboszczyków, losy duszy zmarłego; — nie pominięto prymitywnego sposobu, w jaki zabytki zostały wykonane, brak tła ornamentacyjnego, zastąpienia motywów zdobniczych przez zwykłe linje itp. Te i tym podobne dotychczas wysunięte racje w ogólnem zsumowaniu dadzą się sprowadzić do trzech następujących twierdzeń:

1. Przez pierwsze trzy wieki nad życiem i mieniem chrześcijan wisiała nieustanna groza edyktów prześladowczych. Taki stan rzeczy zmuszał wiernych do ciągłej czujności i obrony. Jednym z przedsięwziętych sposobów było maskowanie i ukrywanie przejawów nauki Chrystusowej, aby jej wrogowie „widząc nie widzieli, i słysząc nie rozumieli". Ażeby świętych ideałów wiary nie wystawiano na pośmiewisko i szyderstwo, wierni od samego początku uży-

wali w swej sztuce języka symbolów, a czasem nawet i hieroglifów, jak np. słynny akrostych ryby (IXΘYC). Symbole miały tu pierwszeństwo, bo nie tak były narażone na zniewagę ze strony pogan, gdyż ci, ich nie rozumiejąc, nie mogli też poniewierać i bezcześcić. Takie również symboliczne znaczenie nadawano nawet obrazom o treści bezsprzecznie pogańskiej, jak Odysseusza z syrenami, Orfeusza, Amora i Psyche.

2. Omawiane zabytki sztuki zdobiły wnętrza pomieszczeń będących miejscem zebrań liturgicznych dla żywych, a zarazem dających schronienie braciom na wiekuisty spoczynek. Korzystano ze sposobności, by zgromadzonym unaocznić tłumaczenie Pisma św. oraz wygłaszane do nich nauki: Fides ex visu! Skądżeż jak nie z wiary i środków przez nią podawanych mógł chrześcijanin czerpać utwierdzenie i dźwignię do zwycięskiego przetrwania ciągłych trosk i utrapień życia doczesnego? Gdzie jak nie w nauce objawionej miał niezbitą pewność na osiągnięcie wieńca szczęśliwości poza grobem? W ten przeto sposób zszeregowano poszczególne obrazy, by uwidocznić pomoc i nadprzyrodzone następstwa sakramentów, by wzniecić żywą wiarę w dobroć i opiekę Bożą, oraz niezłomne przeświadczenie w ostateczne zwycięstwo cnoty nad występkiem, osiągnięcie upragnionego spokoju w objęciach Dobrego Pasterza i Rybaka.

3. Na pierwszy rzut oka w rozmieszczeniu zabytków starochrześcijańskiej sztuki uderza dowolność. Zilustrowane wydarzenia nie wiążą się ze sobą ani następstwem chronologicznem, ani ciągłości treści. Np. w cubiculum $A^3$ na cmentarzu św. Kaliksta obok cudownego wyprowadzenia wody ze skały przez Mojżesza widnieje rybak z wędką, chrzest, a dalej uzdrowiony paralityk niosący łoże. Jasnem więc jest, że kolejność fresków, czy rzeźb zależała najwidoczniej od woli ich twórców, rozmieszczających swe dzieła albo według własnych upodobań, albo stosownie do zaleceń zwierzchności, lub też według żądań zamawiających. Ta jednak chaotyczność jest tylko pozorna. Mimo bowiem różnorakości omawianych obrazów znać w nich d o b ó r: jedne sceny ilustrowane są często, inne rzadko, jeszcze inne zupełnie pominięto. Wszystko to razem każe się domyślać, że właśnie przez uszeregowanie owych „dobranych“ wydarzeń chciano una-

ocznić pewną myśl. Jaką? Czasy prześladowania wypełnione były niepewnością i grozą: konfiskata majątku, zsyłka w odległe okolice lub do robót, degradacja, śmierć każdej chwili mogły spaść na wiernych wyznawców nauki Zbawicielowej. Miejsca wiekuistego spoczynku odświeżały ból po stracie ukochanych. Zewsząd więc wdzierały się do serc i dusz boleść, przygnębienie, rozgoryczenie. Należało dać wiernym p o c i e c h ę. Faktem, który mógł temu sprostać, tj. ukoić, wlać w skołatane serca otuchę i moc, spotęgować radość było zmartwychwstanie. Zmartwychwstaniemy! Zwyciężymy śmierć! Mocą ducha przemożemy srogość i okrucieńswo wroga! W niebieskiem Jeruzalem osiągniemy upragniony pokój i szczęście! Unikano przeto scen odtwarzających poniżenie, mękę i ukrzyżowanie Chrystusa lub męczeństwo Jego wyznawców. Umieszczano natomiast te, które oddawały triumf i zwycięstwo osiągane przez ufność w nieprzebrane miłosierdzie i w moc ramienia Wszechmocnego: „Wybaw, Panie, duszę sługi Twego, jakeś wybawił Noego z potopu wód, — Hioba z bolesnych udręczeń, — Mojżesza z ręki faraona, — Daniela z jaskini lwów“, — i t. p. Głosem tych znanych skądinąd modlitw wołały do przybysza freski i rzeźby nagrobne.

Wyłuszczone założenia symbolistów cechuje bogactwo pomysłów, subtelność myśli, górność polotu, religijny nastrój, misterność w spożytkowaniu i nawiązywaniu szczegółów do Pisma św. i dzieł Ojców Kościoła Posiadają one zdecydowanych zwolenników i zagorzałych obrońców, idących długim szeregiem poprzez stulecia, od wieku XVI-go aż do obecnej chwili. Nie dziw, że rozumienie zabytków sztuki starochrześcijańskiej na sposób symboliczny stało się nagminne.

Mimo wszystko jednak nie są one wolne od poważnych zastrzeżeń co do trafności w podejściu i sformułowaniu istotnego charakteru pierwocin sztuki chrześcijańskiej. Trudności odnoszą się zarówno do samej idei, tkwiącej w poszczególnych zabytkach, jak wogóle właściwych przyczyn, które ją miały spowodować.

Przedewszystkiem badacze nie uwzględniają w swych dociekaniach wszystkich znanych zabytków: ogólnie opierają oni swe pomysły i wyniki na pewnej ich grupie, głównie na zobrazowaniach biblijnych wydarzeń, do których w miarę

potrzeby dołączają niektóre z pozostałych; jeszcze inni oddzielają freski od rzeźb itp. Jedni wnioskują z poszczególnych obrazów bez oglądania się na resztę; inni znów potrzebują do tego całej ich serji; jeszcze innym wystarczają nawet szczegóły z niektórych zabytków. Niektórzy zadawalniają się przy komentowaniu zobrazowanych scen tylko Pismem św., stosowanem jednak w sensie różnorakim, stosownie do własnego uznania, a z pominięciem odnośnych wskazań hermeneutyki biblijnej; inni ponadto dopomagają sobie jeszcze pismami Ojców Kościoła, niejednokrotnie chronologicznie późniejszemi od wyjaśnianych monumentów; jeszcze inni posiłkują się danemi topograficznemi oraz treścią niektórych modlitw liturgicznych. Jedni zabierają się do ekspiikacji w nastawieniu apologetycznem czy polemicznem, by zdobyć poparcie dla swoich tez lub obalić twierdzenie przeciwnika; inni zgóry uważają ją za wyraźną dekadencję tradycji sztuki pogańskiej wogóle lub jej odmiany pompejańskiej w szczególności; natomiast w oczach jeszcze innych stanowi ona niebotyczne sursum corda nawskroś chrześcijańskiego ducha.

Ta dowolność w wyborze punktu wyjścia przez poszczególnych badaczy oraz w stosowanej przez nich metodzie konsekwentnie pociągnęła za sobą zupełną rozbieżność osiąganych wyników oraz chaos w rozumieniu treści poszczególnych obrazów: ten sam fresk lub rzeźba może mieć przeróżne znaczenie. Kompozycja równie dobrze może być uważana za najzwyklejszą dekorację użytą do ozdobienia miejsca grzebalnego, jak za wyraz głębokich i zawiłych pomysłów teologicznych, zrozumiałych jedynie bardzo nieprzeciętnym umysłom. Z prostego zestawienia przytoczonych opinij, rozważonych pod względem metodycznym, rodzi się mimowoli podejrzenie, czy dane tłumaczenia ducha zabytków uważać za odtworzenie autentycznej myśli samych artystów lub ich domniemanych inspiratorów, czy nastąpiło to już ex post, tj. że w tym duchu wykomentowali je sobie współcześni im starożytni chrześcijanie, czy też dopiero badacze tejże sztuki od chwili „odkrycia Rzymu podziemnego" w r. 1578 podsunęli im tę ideę symbolizmu?!

Ale niedomaga nietylko strona metodyczna w dotychczasowych próbach odcyfrowywania myśli przewodniej sztuki

starochrześcijańskiej. Braki ujawniają się również w samych podstawach, czy przyczynach, dla których sztuka nagrobna ma właśnie posiadać charakter symboliczny. Przedewszystkiem pominięto, czy przeoczono fakt, że nie rozporządzamy pierwocinami sztuki chrześcijańskiej wogóle, lecz tylko sztuki nagrobnej, oraz że racje ujawniające jej ducha zaczerpnięto nie z niej samej, lecz ze względów ubocznych: z ogólnej sytuacji Kościoła w dobie prześladowań, z danych topograficznych, z treści zobrazowanych wydarzeń.

Same katakumby, jako cmentarze podziemne, nie były miejscem gromadzenia się wiernych dla odbywania kultu religijnego. Nie służyły również dla ukrywania się w nich. Szczegółowiej por. o tem artykuł: „Czego unikać a co podkreślać w nauczaniu o katakumbach" w nr. 8 „Miesięcznika Katechetycznego". Odpaść zatem musi jako błędny, oparty i wyprowadzony z tej przesłanki, wniosek, jakoby freski zostały wykonane i umieszczone po to, by pouczyć uczestników nabożeństwa. Tem więcej odpaść musi mniemanie, jakoby miały one maskować tajemnice wiary jako jej symbole lub hieroglify: do katakumb nie uczęszczano na ugruntowywanie się w zasadach nauki objawonej. Te same obrazy w identyczny sposób powtarzano również i w czasach pokoju po r. 313, kiedy dyscyplina arcani była bezcelowa i zbędna. Zresztą na cóżby się zdało najprzeróżniejsze ukrywanie skarbu wiary przez najsprytniej pomyślane kompozycje artystyczne, skoro Pismo św., podstawa i kopalnia natchnień artystów, było dostępne, owszem znane i posiadane przez filozofów pogańskich. Kpili z niego i szydzili tacy zpośród nich, jak np. Korneljusz Fronto († około r. 166), nauczyciel cesarza Marka Aureljusza, Lucjan z Samosaty († 180) oraz współczesny mu Celsus, Filostrat w pierwszej połowie III-go wieku, Porfirjusz z Tyru (†304). Na rozkaz cesarza Maksyma (306—313) przełożeni szkół rozdawali uczniom pamflety antychrześcijańskie, polecając robić z nich wypracowania. Dążenia starożytnego Kościoła do jawności w szerzeniu nauki i w działalności aż nadto odzwierciadlają apologje, polemiki, choćby tylko gorącego Tertuljana († po r. 220), ostre potępienie wybiegów i podstępów, do jakich się uciekali różni thurificati, libellatici i in. zaprzańcy. Te i inne fakty historyczne wskazują, że ówcześni nauczyciele kościelni byli i pragnęli zostać wier-

nymi wykonawcami nakazów: „Idąc na wszystek świat, nauczajcie wszystko stworzenie“...—, „et quod auditis in tenebris, praedicate supra tecta“. A znów męczeństwa takich, jak św. Polikarp ze Smyrny († 166) lub św. Agnieszka rzymianka dokumentowały, że zarówno starcy jak dzieci cieszyły się na wzór apostołów, że „dla imienia Jezusowego mogli zelżywość cierpieć“.

Twierdzenie, pragnące z okoliczności miejsca, na którem umieszczono obrazy, wykazać ich symboliczne znaczenie, nie da się utrzymać. Jeżeli bowiem przyjrzymy się podanej na początku statystyce zabytków, to zobaczymy, że niektóre z nich istotnie dadzą się z łatwością nawiązać do nieboszczyka, do śmierci, zmartwychwstania itd., np. cykl Jonasza, przejście Izraelitów przez morze Czerwone, wskrzeszenie Łazarza. Trudniej i z naciąganiem da się to zrobić np. z ofiarą Abrahama. A już niemożliwością będzie wytłumaczyć w ten sposób otrucia smoka przez Daniela, rzezi niewiniątek, snu Jakóba, pocałunku Judasza itp. A ponieważ wyjątków takich jest aż 58 na ogólną liczbę 78 scen, przeto omawiana reguła nie może się ostać. Nadto te same wyobrażenie, co i przy grobach, odtwarzano również na przedmiotach codziennego użytku, jak na ubraniu, monetach, grzebieniach, szpilkach, sygnetach, lampach, złoconych dnach szklanych naczyń, talerzach, gdzie już żadną miarą nie mogły posiadać tego znaczenia sepulkralnego, jakie rzekomo miało na nich płynąć z bezpośredniego sąsiedztwa z nieboszczykiem.

Inną przyczyną symbolicznego charakteru sztuki starochrześcijańskiej jest wzajemne ugrupowanie obrazów. Klasycznym przykładem mają być uszeregowania fresków w t. zw. Capella graeca na cmentarzu Pryscylli oraz na cmentarzu św. Kaliksta w t. zw. kubikulach sakramentów lub fossorów.

Po dokładniejszem rozejrzeniu się wynika, że interpretacja nietyle narzuca się sama przez się z rozmieszczenia fresków, ile samowolnie została dorobiona przez badaczy. Dlaczego np. cud wydobycia wody ze skały przez Mojżesza i uzdrowienie paralityka ma oznaczać chrzest? Również stosunek Daniela i Abrahama do Eucharystji wymaga uprzedniego udowodnienia. Omawiana interpretacja wyłącza również z toku swego rozumowania wyobrażenia portretowe oraz sceny odtwarzające życie realne, jak np. przekupkę sprzedającą

jarzyny, pracę młynarzy, piekarzy, rybaków, fossorów, jak wyobrażenia masek tragicznych lub komicznych i t. p. Znów na sarkofagach układ kompozycji daje się w sposób naturalniejszy wytłumaczyć względami ekonomiczno-technicznemi.

Ostatnią wreszcie przyczyną, dla której sztuka nagrobna musi być symboliczną, jest fakt, że obrazy wydarzeń biblijnych odtwarzają pewne starożytne formuły modlitewne, zawierające prośby do Boga o ratunek i o zbawienie, nawiązujące właśnie do przykładów z ksiąg św. np. „Libera, Domine, animam servi tui, sicut liberasti tres pueros de camino ignis“, itp.

Modlitwy, o których mowa, są: t. zw. duae orationes Pseudocypriani z połowy V-go wieku, oratio Cypriani antiocheni pro martyribus, tegoż Cyprjana oratio quam sub die passionis suae dixit, t. zw. oratio Severi z IV-go w oratio in infirmos, zwana również oracją Wasiljewa, zachowana w sformułowaniu z VI-go wieku, oratio agonizantium, zwana inaczej Commendatio animae, quando infirmus est in extremis, nie wcześniejsza nad wiek V-ty. Przy zestawieniu treści modlitw z obrazami sztuki nagrobnej dochodzi się do zaprzeczenia zobopólnej ich łączności. Istotnie, na 78 scen biblijnych w sztuce przypada 56 odpowiedników we wszystkich modlitwach razem wziętych. Szczegół godny podkreślenia: wyobrażenie Jonasza pod bluszczem, znane w sztuce 104 razy, nie zostało wzmiankowane w modlitwach ani razu nawet! Statystyka wypada bez porównania gorzej, gdy z zabytkami zestawia się treść każdej poszczególnej modlitwy, jak mógł to, biorąc życiowo, artysta realizować. Nikły ten stosunek bynajmniej nie przemawia za wpływem modlitw na treść obrazów nagrobnych. Omawiany związek nie da się utrzymać ze względu na daty: metodycznie nie jest dopuszczalne tłumaczyć zabytki z wieku II—III-go przez teksty modlitewne z wieku IV-go i późniejsze. Brak też wewnętrznej łączności między modlitwą a freskami, czy rzeźbami: modlitwy zawierają indywidualne błagania o uwolnienie z potrzeby doczesnej lub też zawierają wezwanie o pomoc w przedśmiertnej walce, nie są zaś modłami za umarłych.

Z wyłuszczonego pobieżnego przeglądu widać, jak poważne niedociągnięcia posiada kierunek symboliczny w samych fundamentach swoich założeń. Musi on przeto z konieczności dopuszczać, a nawet ustępować miejsca interpre-

tacji historycznej, podług której obrazy nagrobne są przedewszystkiem ilustracją odnośnych wydarzeń starotestamentowych, ewangelicznych, apokryficznych, życiowych i t. p. Zwolennikiem i obrońcą tego kierunku jest ks. prof. Styger we wspomnianej już ksążce „Die altchristliche Grabeskunst“. Zagadnienie to znajduje walne poparcie m. in. w następującym fakcie. Jeżeli artystom starochrześcijańskim chodziło nie o zwykłe zobrazowanie historycznego zjawiska, lecz o ujawnienie przezeń jakiejś idei, sami starali się uczynić to bardzo wyraźnie. Wymowny przykład mamy we fresku na cmentarzu Pretekstata, zaopatrzonym w napisy wyjaśniające, a wyobrażającym owcę — Zuzannę pomiędzy dwoma wilkami — SENIORES. Podobne napisy — wyjaśnienia podano przy scenach biblijnych odworzonych na szklanej paterze z Podgorycy. Nie jest to wypadek odosobniony. Zjawisko to przypomina umieszczone obok siebie na cooperculum grobowem wyryty wizerunek nieboszczyka lub nieboszczki wraz z napisem, podającym przynajmniej imię.

Przewaga teorji historycznej leży w jej prostocie, jasności, naturalności oraz organicznej łączności z ogólną kulturą antyczną. Dzięki tym cechom stanowi ona klucz do odcyfrowania ogólnej idei poszczególnych zabytków sztuki nagrobnej chrześcijańskiej. W zupełności również daje się dostosować wstecz do wyjaśniania nagrobnych zabytków pogańskich oraz na przyszłość w odniesieniu do obrazów bazylikowych, do malowideł zdobiących wnętrza domów mieszkalnych oraz do analogicznych wyobrażeń na przedmiotach codziennego użytku. Nie wyłącza ona również bynajmniej znaczenia symbolicznego uważa je jednak za dodatkowy i stawia na dalszym planie. Ma tylko jeden „minus“: wywracając niektóre z utartych i przyjętych powszechnie zastrzeżeń, burzy również urobione na ich podstawie ustosunkowanie się nasze uczuciowe do różnych zagadnień z przeszłości. Stąd wywoływać musi niesmak a nawet ból oraz budzić mimowolny sprzeciw i przerażenie. Okupuje to jednak z nadmiarem wyjaśnieniem rzeczywistości w jej właściwem świetle i naturalnym przebiegu.

# Z życia i ze szkoły

O. M. BARBERA T. J. (Rzym)

## Nowocześni wychowawcy na wszechświatowym kongresie w Nizzy.

(dokończenie).

### Pomięszanie języków

Pozostawiliśmy „nowych pedagogów", gdy napróżno poszukiwali jakiejś wspólnej podstawy (porozumienia), słuchaliśmy, jak każdy, ilu ich było, konfrencjonistów, profesorów i referentów proponował każdy swoją. Prof. Laugevin proponował ducha wiedzy, naukę! Prof. Piéron, przewodniczący „Grupy francuskiej nowego wychowania", powiedział, że nie można dać innej podstawy zjednoczenia jak tylko „obrona przeciwko siłom wrogim w naturze", mając na oku to, że podczas wielkich klęsk ludzie się bratają; co prowadziłoby do wniosku, że można się spodziewać dla rodzaju ludzkiego stałego szeregu nieszczęść, i to takiego, aby budził solidarność, gdy ta ostatnia słabnie!

Przeciwnie prof. Henryk Wallon z Sorbony — vice przewodniczący, negował, żeby kultura mogła jednoczyć, gdy jednocześnie różnicuje ona dusze, i ustanowił jako jedyną podstawę jedności pracę ręczną, zawodowe wykształcenie, które rozwija zdolności twórcze i stanowi „filozofję człowieka" jak to wykazuje doświadczenie Rosji!

Prof. Claparède twierdził, że jedyny sposób zjednoczenia ludzi jest wychowanie ich do lojalności myśli (l e p e n s é e

l o y a l e), która polega, według niego, na tem, aby dobrze rozróżniać myśl subjektywno-uczuciową (to się uważa za prawdziwe, czego się pragnie, aby było prawdziwe) od myśli objektywnej i ażeby uznać, że kiedy myślimy subjektywnie, nie myślimy objektywnie.

Z tego byłby wniosek, że należy uznać w innych prawa, których dotąd nie chcielibyśmy im przyznać. Co zaś do sposobu wychowania w owej lojalności trzeba się spuścić na wychowawców.

Jeszcze i w tym pomyśle genewskiego psychologa jest duch prawdy, pokrewny przykazaniu miłości bliźniego i bliski nauce Jezusa Chrystusa: „Nie sądźcie... i t. d.“

Profesor amerykański Harold Rugg proponuje jako podstawę do pojednania, zjednoczenia pewną koncepcję nową i szerszą, a mianowicie pracę ręczną uzgodnioną z pracą duchową, i stąd wnioskuje: że w. XIX był wiekiem wynalazków mechanicznych, kapitalizmu, industrjalizmu, a wiek XX powinien być wiekiem wychowawcy.

Wszystkich wychowawców świata trzeba zjednoczyć w jednym wspólnym programie społecznym.

Lecz nie podał on tego programu; zato inny profesor Burger z uniwersytetu w Cape Town z południowej Afryki chciał, zdaje się, podać taki program, utrzymując, że wychowawcy winni popierać ewolucję społeczną, ażeby przeszkodzić rewolucji.

Prof. Burger chce przez wychowanie, które kształtuje całego człowieka, dojść do nowego kollektywizmu, przeciwstawić się indywidualizmowi i nacjonalizmowi i dążyć do spirytualizmu wbrew mechanizacji życia; słowem, osiągnąć całkowite ożywienie naszej cywilizacji aż do nacjonalności oczyszczonej i do tolerancji, która mieści w sobie współpracę międzynarodową.

W ten sposób spodziewał się, że kiedyś i Ameryka będzie wyzwolona z niewoli dolara i industrjalizmu.

Odwrotnie znów wedle niemieckiego prof. Beckera niemożliwe jest zjednoczenie ludzkości przez wychowanie: ludzkość w przyszłości będzie o tyle bogatsza o ile będzie jeszcze bardziej zróżniczkowana i wielobarwna. Wszystkie narody przyniosą do współpracy ogólnej wraz z oryginalną twórczo-

ścią własną mentalność i własną cywilizację. Różnorodność a nie jednostajność będzie cechą przyszłej ludzkości.

A oto znów amerykanka miss Helena Parkhurst proponuje swój zarys ogólny nowego wychowania, które da wychowankom poczucie odpowiedzialności w nowem społeczeństwie, jakie się wyłania. Stawiając założenie, iż dla nowych czasów należy przygotować nowych ludzi „pionierów“ albo odkrywców, zdolnych obudzić w sobie i wykorzystać tę siłę, którą im dali z przeszłości wielcy „pionierzy“ dawnych czasów, twierdzi ona, że dzieci winny życiowo odkrywać świat nowy i przeto rozpoczynać od wykrywania siebie samych. Wobec czego nowe wychowanie powinno mieć trzy zasady: 1-o Szkoła musi im dawać tyle swobody w poznawaniu wartości wszelakich i wszelkiego doświadczenia, choćby kosztem nadużycia swobody, ażeby się dzieci przekonały, że wolność, swoboda nie jest celem, lecz środkiem dla pełnego rozwoju, za który one biorą odpowiedzialność. 2-o Szkołę należy organizować społecznie, t. j. uczynić z niej warsztat życia narodowego i ogólno-ludzkiego. W tym celu niechże wychowankowie wzrastają wśród mieszaniny czynności przez nich wybranej i wśród żywej wymiany idei a nie podręczników, które są martwe. 3-o Dzieci nauczyć się powinny cenić świętą wartość czasu, nie w znaczeniu gorączkowego zdobywania korzyści, w załatwianiu interesów, lecz w sensie tym, że czas jest środkiem do wzrastania w kulturze i do pełnego rozwoju ducha.

Te zasady, konkluduje pedagogiczka amerykańska, zbudują nową szkołę, w której będą się wychowywać nowi obywatele nowego świata.

Oto program ogólnikowy i mętny, który pozostawia wiele czasowi i który zostawia pole do interpretacyj jak najbardziej sprzecznych.

Ogólnie biorąc przygotowanie tego nowego człowieka w społeczności, która jest w wiecznym rozwoju, w wiecznej ewolucji, ci rozliczni przedstawiciele nowego wychowania proponują każdy swój specyficzny system, nie troszcząc się o porozumienie co do jednej nawet ogólnej zasady, przynajmniej praktycznie skonkretyzowanej.

Są to aspiracje do lepszego jakiegoś porządku we świecie, lecz nic w tem stałego i określonego niema: prawdziwa

wieża Babel pedagogiczna, która chce się wznieść ku górze lecz osiągnąć tego nie może z powodu pomięszania języków swojej filozofji. I chociaż każdy z tych pedagogów ma swoją filozofję życiową, — wszystkie ich filozofje razem mają tę jedną jedyną negatywną jedność promieni oddalających się od centrum, t. j. od Boga, pierwszego początku i ostatecznego celu. A przeto konsekwentnie oddalają się coraz dalej jedna od drugich: jedne negując lub wyłączając wyraźnie czy ubocznie Boga, inne rozkładając Go w mętnym teizmie, sentymentalnym bez dogmatów i przykazań.

**Obywatele świata**

Podczas wieczoru poświęconego „obywatelom świata" jeszcze łatwiej można było zanotować tendencje filozoficzno-religijne wśród rozlicznych grup kongresu.

I chociaż naogół panował duch humanitarno-naturalistyczny, wśród anglo - sasów, kórym przewodziła p. Ensor, przeważał kierunek spirytualistyczny,, jeśli nie otwarcie życzliwy dla religji wogóle, a dla chrystjanizmu w szczególności, to napewno nie było nic wrogiego a nawet była postawa przychylna.

P. Ensor oświadczyła, że „Word Fellowship" jest właśnie to samo, co „filozofja Jezusa Chrystusa".

Zamało i zanadto mętnie powiedziane, choć to nie tak świeckie i antykatolickie i antychrześcijańskie jak usposobienie francuskiej grupy nowego wychowania, gdzie rej wodzili Pieron i Langevin, a jeden z nich proponował jako wspólną podstawę — wiedzę, a drugi obronę przeciwko siłom natury.

Odmiennie od anglosaskiego kierunku przejawiała się tendencja teozoficzno-sentymentalna grupy szwajcarskiej nowego wychowania pod patronatem Instytutu J. J. Rousseau, kierowana przez profesorów Bovet'a i Ferrière, szczególniej sentymentalnych wedle typu Jana Jakóba Rousseau i popieranych jeszcze przez psychologów Edw. Claparède i Jana Piaget'a.

Każda z tych tendencyj dążyła do przewagi nad innemi. Ta francuska laicka nie myślała zejść do drugiego rzędu i po zimnej nieco i politycznie „objektywnej" definicji szkoły świeckiej nałożyła tłumik na swój antyklerykalny laicyzm.

Tymczasem anglo-sasi zdawało się zajęli pierwsze pozycje w ruchu nowego wychowania, posiłkowani przez niezmordowaną p. Ensor, która przy pomocy formuły „ewolucja nie rewolucja“ popierała wychowanie nowe, które nie zrywa z tradycjami rodziny i narodowości, ale szuka porozumienia i umiarkowania między radykalizmem i konserwatyzmem.

## Kontrasty

W rzeczywistości odbijały się na kongresie w znacznym stopniu przejawy nowego wychowania w dobrem znaczeniu tego wyrazu, jako pewnego odnowienia i wykonania t. zw. metod aktywnych, przytrzymujących się tradycyjnych zasad pedagogicznych.

Nie poruszano ex professo delikatnej kwestji koedukacji, być może dlatego, że nie łączyła się ona ściśle z ogólnym tematem kongresu; jednakże w tem opuszczeniu można było, zdaje się, spostrzec pewien symptom opamiętania, (choć nie brakło wśród takiej rozmaitości zgromadzonych pewnych twierdzeń koedukacyjnych, i niektóre z nich doprawdy były zuchwałe i, nawet powiemy, gorszące, o czem zresztą będziemy mówić poniżej).

Prof. F. Dessauer z uniwersytetu we Frankfurcie, mówiąc o „sposobie, wedle którego wychowanie winniśmy prowadzić w społeczeństwie naszem, które jest w ciągłej ewolucji“ — oświadczył otwarcie, że „każdy system wychowawczy winien położyć największy nacisk na to, co jest fundamentem moralności i poczucia obowiązku: t. j. na religję, i czynić wysiłki, aby zakorzenić w duszach głęboki szacunek wobec Wiekuistego“.

Dwie nowe szkoły oświadczyły otwarcie, że opierają się na chrześcijaństwie. Jedna katolicka we Francji słusznie zwana „École des Roches“ z Verneuil, założona w 1899 r. przez Edmunda Demolins i kierowana przez lat prawie dwadzieścia przez znakomitego wychowawcę M. G. Bertier.

Szkoła ta, zorganizowana nakształt rodziny w dziesięciu domach z tylomaż grupami wychowanków, w posiadłości położonej na wsi, wychowuje wedle tego, co jest zdrowe w metodach aktywnych, w poczuciu odpowiedzialności w inicjatywie i w karności świadomej siebie.

Na zarzuty stawiane przez kilku laicystów i przez jakiegoś koedukacjonistę Bertier odpowiedział jasno i stanowczo, że w jego zakładzie nie dopuszcza się systemu koedukacji i że wychowanie jest oparte na chrześcijaństwie, dobrowolnie przyjętem przez rodziców i wychowanków.

Druga zaś była szkoła protestancka, ufundowana jako zakład średni zawodowy dla dziewcząt w Mejiro (przedmieście Tokjo) przez japonkę p. Y. Motoho Hani.

Z wyświetlanych filmów i z wyjaśnień wynikało, że jest ona zorganizowana bardzo starannie wedle metod aktywnych i wedle poczucia odpowiedzialności.

Wszystkie obowiązki i wszelkie posługi od administracji aż do higjeny włącznie są wykonywane przez wychowanki pod macierzyńskiem kierownictwem fundatorki, która oświadczyła, że „dzień nasz zaczyna się modlitwą i kończy się modlitwą". W broszurze, która daje sprawozdanie ze szkoły p. t. F i y u G a k u e n (dosł.: szkoła wolności), czytamy następujące szlachetne słowa i pochwały: w F i y u G a k u e n całe nasze życie i cała nasza praca jest dla służby Bożej. Wierzymy mocno, że Opatrzność utrzymuje naszą szkołę jedynie dlatego, aby spełnić wielką misję, t. j. wykazać światu, że chrystjanizm jest prawdziwym i jedynym funfundamentem wychowania".

Nie brakło zaraz jakiegoś laicysty, który począł stawiać zarzuty, lecz jedna z wychowawczyń odpowiedziała, jak Bertier, że przymusu na nikogo się nie wywiera, i że chrześcijaństwo było dobrowolnie przyjęte przez rodziców i wychowanków. Ponadto koedukacja jest niedopuszczalna.

## Naturyzm

O ile nas przychylnie usposobił ten dobry przykład „nowej szkoły" z dalekiej Japonji, o tyle z drugiej strony sprawiały niesmak projekty i oświadczenia laicystyczne i koedukacyjne dwóch „nowych szkół" europejskich: jednej szkoły ateusza i materjalisty, który praktykuje czystą „metodę Decroly" w swej szkole, ufundowanej pod Bruxellą w Belgji, i innej „Odenwaldschule" p. Pawła Gheeb z pod Neppenheim w Niemczech, w której się praktykuje „naturyzm" i „nudyzm" i koedukację całkowitą.

Co do metody Decroly'ego (o której kiedyś powiemy ex professo) wystarczy zaznaczyć, że autor oparł ją na tak zwanych „ogniskach zainteresowania" czyli „potrzebach początkowych", które są jedynie cztery (wedle niego) i czysto materjalne: odżywianie, opieka przed niepogodą, obrona przed wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwem i pracą. Religja jest zignorowana i koedukacja jest praktykowana w każdym wieku dzieci. Na filmach widziało się wychowanków i wychowanice w strojach kąpielowych, na poły nagich, jak uprawiali ćwiczenia gimnastyczne.

W owej Odenwaldschule, położonej na głuchej wsi między lasami, wychowankowie i wychowanice różnego wieku mieszkają razem grupami w różnych domach i uprawiają razem różne ćwiczenia w naukach i w pracy, szczególniej prace rolne i, co najgorsze, uprawiają gimnastykę półnadzy, a w niektórych scenach zupełnie nadzy! Zapytywaliśmy, czy tego rodzaju niegodziwość mogła być dopuszczona przez prawo niemieckie.

P. Geheeb twierdzi, że wszystko się odbywa doskonale z największą powagą... i żeby dać żywy pokaz, jak to się żyje w jego zakładzie, zjawił się na kongresie w stroju leśnego drwala z długiemi włosami z długą brodą i z krótkiemi rękawami. Znajdują się, niestety, rodzice tak dziwni marzyciele, iż powierzają takiej szkole swych synów i swoje córki.

W istocie, trzeba być marzycielem, żeby nie zrozumieć, że nawet, dato non concesso, że przez pewien czas i w szczególnych okolicznościach da się utrzymać pewien rygor zewnętrzny w koedukacji, — lecz na dalszą metę zmieniają się okoliczności i osoby, i nie mogą się nie ziścić ciężkie nieporządki, jak wykazuje doświadczenie wedle przysłowia zdrowego rozsądku: n a t u r a m e x p e l l a s f u r c a, t a m e n u s q u e r e c u r r e t.

„Naturysta" Geheeb nie zna całej natury ludzkiej, jeśli wierzy, że może ją wychowywać wedle swoich utopij. Na filmach Decroly'ego i Geheeba była zresztą tak widoczna sztuczność i parada, jak znów przeciwnie jawna była naturalność na filmach szkoły japońskiej. Tak „naturyści" i promotorzy naturalizmu pedagogicznego różnych odcieni częstokroć kończą na najbardziej antynaturalnej „sztuczności", a nie rzadko też na zwykłej maskaradzie...

## Hiszpańscy marzyciele

Jako marzyciele pojawili się również Hiszpanie, którzy zjechali na kongres, opanowani żądzą pokazania w tem zbiorowisku wszechświatowem, poszukującem nowości, że Hiszpanja jest teraz narówni z „postępem" i zamęczali się, żeby się popisać wykonaniem „nowego wychowania" z całym bagażem nowych metod, koedukacji, „wolności", „karności kształcącej", zniesienia egzaminów, z próbami i laboratorjami psychotechnicznemi etc. etc.

W szczególności „Generalidad" (Zarząd) Barcelony zorganizował wystawę swoich postępów i rozdawał elegancką publikację „ofiarowaną kongresowi", w której wysławiał wielką liczbę „szkół nowych", i w ilustracjach i rysunkach z dziarską miną dawał do zrozumienia, że niektóre z tych szkół były urządzone w kolegjach skonfiskowanych jezuitom, jak kolegjum Serca Jezusowego, jak Instytut handlowy Niepok. Poczęcia, jak kolegjum św. Ignacego w Sarrie. Prelegentka p. Roza Sensat, między innemi cudami „nowego wychowania" objawiła, że w Barcelonie koedukacja jest stosowana dla każdego wieku od 14 aż do 20 lat i w szkole i na wycieczkach i że wszystko idzie znakomicie i w sposób podziwu godny. C r e d a t j u d a e u s A p e l l a...

Niepoprawni marzyciele!

Pomimo to, nastrój kongresu i szczególniej prąd anglosaski tam przeważający, nie zdawały się być przychylne dla ekstremistów i prawdopodobnie temu przypisać trzeba, że nie doszło do przemówienia (jak to zapowiadano w programie) zajadłego antyklerykała Fernando de los Rios, ministra oświecenia w republice hiszpańskiej.

## Zgubne illuzje

Jakkolwiek bądź sądzić ten fakt poszczególny, nie brakło na kongresie przejawów tu i ówdzie przychylnych tradycyjnemu wychowaniu, wedle motta anglo-saskiego: ewolucja a nie rewolucja.

Niektóre tendencje nowatorskie zostały o tyle osiągnięte, że bezwiednie nawróciły do starożytności, jak np. w sekcji francuskiej, która rozważała takie kierunki we Francji, mó-

wiono poważnie o nauczaniu łaciny za pomocą samejże łaciny — jest to nawrót do starożytnej metody bezpośredniej, używanej w humanizmie.

Wystawy różnych skutków i wyników „nowej szkoły“ polegały na tem prawie zawsze i wszędzie, że przedstawiano utwory samodzielne (lub rzekomo samodzielne) w pracach ręcznych i szczególniej w rysunkach, wykonane przez uczniów szkół elementarnych.

Nic w tem doprawdy nie było nowego ani rewolucyjnego. Wykazaliśmy czytelnikom naszym, że to, co jest dobrego w wychowaniu t. zw. „nowem“, w metodach opartych na obrazowości, aktywności, samodzielności, zainteresowaniu, współpracy — w gruncie rzeczy jest tem samem, co doskonale znało i praktykowało wychowanie tradycyjne, a teraz jest to bądź co bądź rozszerzane, rozwinięte i technicznie dostosowane w różnoraki sposób.

Źle tylko, iż trwa złudzenie jakoby ten rozwój techniki materjalnej miał starczyć do ukształcenia i wychowania pełnego człowieka czyli „człowieka nowego“ i „nowej społeczności“, jak to mówią marzyciele „nowego wychowania“, których poznaliśmy w osobistem zetknięciu innym razem w Genewie i przedstawiliśmy w „Civilta Cattolica„ z objektywizmem uznanych przez samego prof. Bovet‘a.

Ku naszemu miłemu zdziwieniu przychodzi na samo zakończenie, pobudzony zupełnie innym punktem widzenia idealista prof. Ernest Codignola, który w ostrej rozprawie wykazał, że „technika“ nowego wychowania odnawia słudzenie Pestalozzi‘ego, któremu się wydawało, że może stworzyć taką metodę, która będzie skuteczna w rękach każdego nauczyciela.

Lecz najzgubniejsze złudzenie jest przedewszystkiem naturalizm, wedle którego nowe wychowanie rości sobie pewność, że wychowa człowieka bez Boga i bez Jezusa Chrystusa, który jest kamieniem węgielnym, poza którym nie może stanąć nigdy trwałe budowanie.

Wśród znacznej części uczestników kongresu mogliśmy rozeznać ducha prawdy w szlachetnych aspiracjach, chociażby bardzo ogólnikowych, lecz prawda bywała przyduszona mieszaniną licznych zboczeń i błędów, które ją obciążały.

Wielu z nich nie zna Jezusa Chrystusa ani Jego prawdziwego Kościoła ani jego cudownej płodności i potęgi wychowawczej, która przekształciła i odnowiła świat. Powinno się wpośród katolików znaleźć sposób, żeby Go dać poznać, i wtedy dusze dobrej woli nie mogą nie ujrzeć, że nie może istnieć inna moc odradzająca poza Kościołem, kontynuującym dzieło Jezusa Chrystusa, który jest zawsze nowy i zawsze dawny: Christus heri et hodie, ipse et in saecula.

**Wg.**

„Na osobną wzmiankę zasługuje udział Polski na kongresie.

Polska sekcja przygotowała się bardzo sumiennie do udziału w kongresie. Niestety, trudności paszportowe i finansowe nie pozwoliły wszystkim osobom, wśród nich bardzo poważnym przedstawicielom naszej pedagogiki, przybyć do Nicei. Wskutek tego niestety grupa polska okazała się nieco za szczupła. Mimo to zaznaczyła ona swój udział w pracach kongresu w sposób wybitny i samodzielny. Skromnie, ale niezwykle celowo i artystycznie (przez p. wiz. min. Jadwigę Michałowską i p. wiz. Zbyszewską) urządzona wystawa polska stała się wręcz rewelacją. Bardzo żywotny był udział polski w komisjach, zwłaszcza w komisji kształcenia nauczycieli (Michałowska, Mirski, Radlińska). Z polskich wykładów i referatów odbyły się: wykład dr. Radlińskiej na temat „Przyczyny niepowodzeń w szkole“, dr. Mirskiego „O nowej nauce o nauczycielu czyli pedeutologji“, Oderfeldówny „Jednostka i solidarność społeczna w świecie, który nadchodzi“, i wiz. Michałowskiej „O nowym ustroju szkolnym w Polsce“.

Wreszcie i w zakresie artystycznym Polska zaznaczyła swój udział dzięki osobnemu koncertowi polskiemu w wykonaniu znakomitej pianistki Marji Mirskiej, która świetnem odegraniem utworów Chopina, Paderewskiego, Stojowskiego, Szymanowskiego i i. wywołała ogólny zachwyt.

Należy jeszcze dodać, że Polska, jedna z pierwszych z pośród wielu innych państw (Niemcy, Austrja, Holandja i in.), zaprosiła do siebie następny kongres, który odbyć się ma w r. 1935“.

P. S. Nie wdając się w ocenę ideologji naszych przedstawicieli na kongresie, znanych w kraju, podajemy powyższą wzmiankę dla uzupełnienia obrazu „nowego wychowania“ wedł. „Przyjaciela Szkoły“ Nr. 18 str. 618. przyp. red.

# Z książek i czasopism

MSZAŁ RZYMSKI z dodaniem nabożeństw nieszpornych opr. O. G. LEFEBVRE. Z. Ben. Przekł. polski poprawili ks. Dr. St. Świetlicki i ks. H. Nowacki. str. 2104 i 200 ilustracyj. C. od 19 zł. zależnie od oprawy.

Niedawno zwrócił się do mnie pewien student z prośbą, bym napisał podręcznik liturgiki, jako książkę do nabożeństwa, w której można byłoby obok tekstu mszalnego odczytywać stosownie do uroczystości odpowiednie pouczenia liturgiczne. On bowiem i jego koledzy pragnęliby się zapoznać z liturgją, lecz nie mają na to innego czasu, prócz chwil spędzanych na nabożeństwie w kościele. Książka ta powinnaby też mieć format i charakter książki do nabożeństwa.

To, co było tylko pomysłem i życzeniem praktycznie myślącego młodzieńca, stało się faktem, zawdzięczając niestrudzonej pracy i ofiarności ojców benedyktynów belgijskich z opactwa św. Andrzeja, którzy dokonali dzieła naprawdę epokowego dla rozwoju ruchu liturgicznego w Polsce. Okazali im w tem pomoc polscy liturgiści.

Już od kilku miesięcy można zauważyć w kościołach młodzież akademicką z mszałami rzymskimi w ręku o wcale nie kieszonkowych rozmiarach, która jednak ochoczo je nosi i radośnie posługuje się nimi w kościele.

Jak bogatą treść posiada Mszał Rzymski, wskazuje nawet skrót wykazu materjału, zawartego w spisie rzeczy (całkowity spis zajmuje 21 stronicę); a jednak grubość książki, wydanej na cienkim papierze nie przenosi 3,3 centymetra.

Treść Mszału jest następująca:

Cz. I. Krótkie wiadomości z katechizmu. Medytacja liturgiczna. Wiadomości kalendarzowe liturgiczne. Kalendarz.

Modlitwy poranne i wieczorne. Przygotowanie do Mszy św. Nieszpory. Różne modlitwy. Msze św. komunału wraz z nieszporami.

Cz. II. Msze św. o czasie, poprzedzone planem kościołów stacyjnych w Rzymie. Każdy okres, każdą większą uroczystość poprzedzają niezwykle ciekawe i pouczające objaśnienia, podzielone na trzy części: dogmatyczną, historyczną i liturgiczną. Szczególnie w tej części mszału nabierają większej wartości liczne ilustracje, które pozwalają lepiej orjentować się w okresach roku kościelnego i perykopach mszalnych. Książka podaje w tej części pasterkę i nabożeństwo wielkiego tygodnia, umieszczając rezurekcję w patronale, jako zwyczaj istniejący tylko w Polsce.

Cz. III. Msze św. o świętych. Wotywy i nabożeństwo za zmarłych.

Cz. IV. Rytuał.

Cz. V. Msze św. patronów Polski. Kalendarz patronów Polski i pieśni polskie. W końcu książki umieszczono dwa dodatki śpiewów kościelnych z nutami (powyższy podział i podkreślenia pochodzą od recenzenta).

„Mszał Rzymski" jest tłumaczeniem francuskiego wydania „Missel-Vespéral Romain", oznaczonego w katalogach nr. III; posiada jednak format większy, przypominający „Missel quotidien et Vespéral", zwany „Roi des Missels" i oznaczony nr. I. Bardzo szczęślwie się stało, że w polskiem wydaniu zastosowano druk nie wydania nr. III, ale większy, prawie odpowiadający wydaniu nr. I, zawdzięczając czemu książkę mogą czytać i starsi ludzie.

W tłumaczeniu Mszy św. i nabożeństw zachowano język biblijny, pełny namaszczenia; bardzo trudną kwestję wyboru odpowiedniego tłumaczenia hymnów szczęśliwie rozwiązano w ten sposób, że większość hymnów otrzymała dosłowny przekład dokonany prozą; niektóre hymny podano w tłumaczeniu ks. Karyłowskiego, zrobiono to wtedy, gdy jego tłumaczenie zachowuje rytm hymnu i nie zmienia sensu łacińskiego tekstu (np.: Lauda Sion Salvatorem, Dies Irae, Stabat Mater). Szkoda, że zamiast tłumaczenia prozaicznego nie użyto czasem i „Hymnów kościelnych" arcybiskupa Symona (np. dla Pange Lingua glioriosi Lauream, Victimae Paschali, Jesu dulcis memoria). Dobrze się stało, że w patronale do-

dano i psalmy nieszporne na niedzielę w tłumaczeniu Kochanowskiego, śpiewane przez lud w naszych kościołach.

Na karb pewnego przeoczenia policzyłbym brak jasności i przejrzystości w układzie spisu rzeczy. Łacińskim wyrazom „Proprium de Tempore“ i Proprium Sanctorum“ odpowiada „Okres świąt Bożych“ i „Cykl uroczystości świętych“, gdy dla wydania francuskiego znaleziono jednakowo brzmiące tytuły: „Cycle temporal“ i „Cycle sanctoral“. Tytułom spisu rzeczy nie odpowiadają tytuły tekstu w następującym wypadku: w spisie rzeczy jest „Cykl uroczystości świętych“, gdy w tekscie „Własne nabożeństwa świętych“, a „Okresowi świąt Bożych“ nie odpowiada w tekscie wogóle żaden tytuł i to nawet w wydaniu francuskiem.

Wogóle całość byłaby bardziej przejrzysta, gdyby autor w części mszalnej modlitewnika zachował porządek mszału, potem dał część brewiarzową, a wreszcie rytuał. Polskie zaś dodatki wypadłoby wtedy zebrać w jedno miejsce, gdyż np. hymn „Boga Rodzica“ nieco razi, gdy jest umieszczany po modlitwach przygotowania się kapłana do Mszy św. Dla obrony jednak omawianego podziału należy wspomnieć tę okoliczność, że mszały O. Lefebvre'a miały i mają za zadanie zająć w rękach wiernych miejsce zwykłych książek do nabożeństwa, by torować w ten sposób drogę ruchowi liturgicznemu; zapewnenie dokonałyby tego wielkiego zadania, gdyby choć trochę nie były podobne w układzie materjału (modlitwy poranne i wieczorne — na początku) do tradycyjnych modlitewników.

Te nieznaczne usterki nie ujmują nic książce z jej wartości dla użytku praktycznego. „Mszał Rzymski“, wydany na pięknym papierze, posiadający druk dobry i czytelny, zaopatrzony w tak liczne ilustracje, oprawny na sposób brewiarzowy w ładną skórkę, ma i będzie miał powodzenie, na które niewątpliwie całkowicie zasługuje. Stanie się on zapewne jednym z najlepszych podarunków imieninowych, jak również i na gwiazdkę.

Księża prefekci powinni z nim zaznajamiać przyszłych maturzystów i mogą być przekonani, że młodzież, która go nabędzie i nauczy się zeń korzystać, da dowód całkowitej dojrzałości pod względem religijnego wychowania.

D.

DOM GASPAR LEFEBVRE, O. S. B. „Liturgja — jej podstawowe zasady". Apostolat Liturgique, Abbaye de Saint-André. Str. 206. Cena 4,50.

„Liturgja" według słów Piusa X jest źródłem pierwszorzędnem i niezbędnem rozkwitu prawdziwego ducha chrześcijańskiego", i dlatego kapłani, dbający o pogłębienie życia religijnego, powinni starać się o bliższe zaznajomienie się z tym przedmiotem.

To też, gdy rozwijający się coraz bardziej ruch liturgiczny zmusza nas często do szukania źródeł wiedzy w obcej literaturze, nie możemy pominąć milczeniem dzieła, które niedawno ukazało się w przekładzie polskim, tembardziej, że liturgika jest przedmiotem nauczania w szkole, a dzieło to może pomóc księdzu prefektowi w jego pracy.

Dziś liturgja nie jest tylko nauką o obrzędach, ale syntezą, łączącą szereg gałęzi wiedzy religijnej w jedną całość: nie można więc jej nauczać dawnym sposobem. Gdy dawniej liturgika była w szkole rozproszkowana i podawana jako dodatek do innych przedmiotów religijnego nauczania, albo niekiedy jako przedmiot nauczania ze szkoły usunięta, obecnie staje się nauką centralną, która inne nauki religijne zespala i ożywia, a prowadząc dusze do Boga przez Chrystusa i Kościół, staje się życiem, gdyż jest pewnym wykładnikiem życia duszy Kościoła. To też wielka wdzięczność należy się ojcom benedyktynom, którzy postarali się o przekład na język polski znakomitego dzieła o liturgji.

„Liturgja" Dom Lefebvre'a, przełożona również na język angielski i portugalski, wydana w 20000 egzemplarzy, jest wykładem zasad fundamentalnych liturgji, która przez szerokie ujęcie przedmiotu tworzy według O. Doncoeur'a najlepszy wstęp do znajomości liturgji.

Książka wylicza powody, dla których liturgja jest pierwszorzędnem i koniecznem źródłem prawdziwego ducha chrześcijańskiego. Powodów tych jest dwadzieścia; dlatego i bogatą treść książki zawarto w dwudziestu rozdziałach. Są one następujące: Wstęp. Ku liturgji. I. Publiczny kult adoracji. II. Trójca Przenajświętsza. III. Do Ojca przez Syna w Duchu Świętym. IV. Przez Kościół do Boga. V. Duch diecezjalny i parafjalny. VI. Najświętsza Ofiara Mszy św. VII. Komunja św. VIII. Sakramenta. IX. Sakramentalja. X. Oficjum. XI.

Cykl Chrystusowy. XII. Cykl Marji. XIII. Cykl Aniołów. XIV. Cykl Świętych. XV. Medytacja liturgiczna. XVI. Katechizm liturgiczny. XVII. Muzyka kościelna i łacina. XVIII. Liturgja i socjologja. XIX. Mszał. XX. Zakończenie. Program Apostolstwa liturgicznego.

Autor czerpie materjał naukowy z obfitych źródeł Pisma św., ojców i pisarzy Kościoła, zespala go umiejętnie w wykład łatwy i zajmujący. Wydanie staranne i estetyczne, jak wogóle wydania opactwa św. Andrzeja; wiele zyskałoby, gdyby mu dodano ilustracje umieszczone w wydaniu francuskiem.

Ksiądz prefekt, który pragnie utrzymać swe nauczanie na poziomie obecnych wymagań, powinien zapoznać się bliżej z dziełem O. Lefebvre'a.

**D.**

K s. arybiskup R. J a ł b r z y k o w s k i, „BÓG JEST MIŁOŚĆ" czyli przewodnia myśl w życiu duchownem. Księgarnia Św. Wojciecha. Wilno - Warszawa - Poznań. 1933. Str. 279.

Książka ta pod względem treści przedstawia wielką wartość i jest godna polecenia, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy tylu ludzi nie zna Boga Miłości. Większość książek treści religijnej i ascetycznej zastosowana jest do potrzeb poszczególnych warstw. Jeżeli zrozumie je człowiek wykształcony, będą niedostępne prostaczkowi. I odwrotnie napisana dla prostaczka, nie zadowoli osoby wykształconej. A właśnie książka Dostojnego Autora jest pisana dla wszystkich. Krótkie rozdziały o życiu i doskonałości chrześcijańskiej nie nudzą czytelnika, nie przemęczają go zwykłą rozwlekłością. Niemal w każdym rozdziale Autor podaje przykłady z codziennego życia. Zwłaszcza zasługują na wyróżnienie rozdziały o świętości, modlitwie i Eucharystji. Widać z nich, że Autor wiele przemyślał nad tem, czem jest świętość dla jednostki i całego społeczeńswa. Autor kilkakrotnie zaznacza, że kowalem szczęścia, którego każdy pragnie, jest sam człowiek. Cała książka jest wołaniem o zbliżenie się do Boga, wołaniem o doskonałość człowieka, a środki do tego podaje w modlitwie i umartwieniu. Dużo się mówi o bolączce dzisiejszych czasów — o tej zastraszającej niepunktualności i bagatelizowaniu czasu. Szczególny nacisk kładzie Autor na czytanie książek treści religijnej, które

dzisiaj nie cieszą się zbytnią poczytnością. Zasługują też na wyróżnenie rozdziały, omawiające liturgję naszego Kościoła i wpływ jej na życie chrześcijanina. Nietylko treść bogata, lecz i zewnętrzna szata książki zadowoli najwybredniejsze wymagania. — Książka ta ze wszech miar godna jest polecenia młodzieży i nadaje się do bibljotek sodalicyjnych.

X. L. C.

## NAJNOWSZA HISTORJA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO
(krótka krytyka.)

Jako dawny uczeń, a zawsze szczery wielbiciel X. D-ra Chotkowskiego, męża głębokiej nauki, świątobliwego kapłana, nie zrównanego mówcy, chluby imienia polskiego, —ucieszyłem się nie mało wiadomością, że rękopis jego Historji kościelnej ujrzał światło dzienne i został wydany drukiem jako podręcznik dla szkół średnich w Polsce przez X. D-ra Józefa Jałowego p. n.: Historja Kościoła katolickiego. Podręcznik dla szkół średnich. Napisał ks. Dr. Władysław Chotkowski etc. etc. Uzupełnił ks. Dr. Józef Jałowy. Miejsce Piastowe. Nakładem Tow. św. Michała Archanioła 1931. Z zamiłowaniem więc wielkiem zabrałem się do przeczytania tej książki, która z natury rzeczy składa się z dwóch części: — materjału historycznego opracowanego przez ks. Prof. Chotkowskiego (str. 1—154) i skreślania doby obecnej pióra ks. Wydawcy (154—304).

Część pierwsza, — z uznaniem podnieść muszę, — wydana bardzo sumiennie i poprawnie, co zbadać mogłem, porównując „skrypta" oryginalne z treścią książki. Tylko tu i ówdzie sprostował wydawca kilka szczegółów w oświetleniu najnowszych wyników badań na polu nauki historycznej. Całość ma ten charakter specjalny autora: zwięzły, lapidarny, tacytowski język, — styl czysty, a zawsze poprawny, nieraz podniosły, zwłaszcza gdy w kilku dobitnych wyrażeniach porównywa ze sobą, ocenia i sądzi epoki dziejów.

Natomiast część druga, opracowana przez ks. D-ra Jałowego, pozostawia wiele, bardzo wiele do życzenia, zwłaszcza w porównaniu bezpośredniem z oryginałem ks. Chotkowskiego.

Nie mogąc pisać osobnej broszury z krytyką dzieła wydawcy — autora, ograniczę się tylko do kilku ogólnych uwag i zarzutów, popartych dowodami. Nie czynię tego bynajmniej w duchu złośliwej krytyki, ale tylko z życzliwości szczerej dla mego konfratra w kapłaństwie i pracy naukowej a pisarskiej, który (jak widać ze spisu jego dzieł) jest zamiłowanym w pracy historycznej. Mam nadzieję, że z uwag moich zechce skorzystać w następnych wydaniach swego podręcznika.

Najprzód więc zmuszony jestem uczynić autorowi zarzut, że historję swą (część drugą podręcznika) opracował bardzo powierzchownie, nie opierając się na źródłach naukowych wiarygodnych, nie badając zebranych informacyj i podając często zupełnie fałszywe fakty. Na końcu mej krytyki podam kilkanaście przykładów na dowód mego twierdzenia. Nawet mówiąc o sprawach kościelnych w Polsce, autor dopuszcza się wielu nieścisłości: tak np. mówi o arcybiskupie wileńskim Matulewiczu, i o biskupie mohylowskim Roppie. Jurysdykcję arcybiskupa lwowskiego obrz. orm. rozciąga na całą Europę, choć zamkniętą jest ona obecnie granicami państwa. Jest to i błąd pedagogiczny, gdyż uczeń, ,,wyłapawszy" autora podręcznika szkolnego na drobnej nieścisłości, traci zaufanie w naukową wartość całego dzieła.

Po drugie opracowanie jest bardzo nierówne: widać autor nie przetrawił dobrze materjału i nie opanował go należycie. Drobne, drugorzędnego znaczenia szczegóły zajmują nieraz stosunkowo wiele miejsca, a o zdarzeniach podstawowych autor często nawet nie wspomina. Jak np. przytacza miernego konwertytę w Anglji z doby współczesnej, a zapomina o takich naprawdę wielkich mężach w świecie nauki i literatury, jak Hugh Benson, Chesterton i Hilary Beloc, konwertyatch lat ostatnich. Omawiając stosunki kościelno - państwowe we Francji, mówi autor o zamierzonym konkordacie (co się nie opiera na faktach), a nie wspomina o prywatnym ,,modus vivendi" między Stolicą Apostolską i rządem francuskim w sprawie podstawowej dla katolicyzmu w tem państwie: Associations culturelles. Mówi dalej autor o osobistych wypowiadaniach się Mussoliniego w sprawie stanowiska Kościoła do państwa we Włoszech, a pomija milczeniem artykuł I traktatu laterańskiego, który uznaje religję katolicką jako religję pańswa. Wojsku papieskiemu poświęca autor cały rozdział, a o kongregacjach i wogóle o Kurji rzymskiej prawie nic nie wspomina. Podobnych przykładów przytoczyć można

bardzo wiele. Rozumiem dobrze, że nader trudną jest rzeczą streścić materjał olbrzymi, jakim jest współczesna historja kościelna, w drobne ramy podręcznika i tem większej więc trzeba było sobie zadać pracy w równomiernem skreśleniu całości, opuszczając rzeczy drugorzędne (jak np. długi opis techniki malarstwa), a podkreślając fakty historyczne pierwszorzędnego i podstawowego znaczenia.

Z tą uwagą łączy się logicznie mój trzeci zarzut: praca autora ma charakter pobieżny, pogadankowy, a nie ścisły i rzeczowy. To jest także błąd pedagogiczny w podręczniku szkolnym, który ma wyrabiać w młodzieży ścisłość myślenia, a w nauce historji metodę opierania się na faktach, a nie na opinjach. Wynikiem tego traktowania przedmiotu jest często zachodząca nieścisłość i niedbałość w terminologji i określeniach. Jak np. nuncjusze papiescy są z a w s z e (nie zwykle) wyniesieni (nie ozdabiani) do godności arcybiskupiej (nie biskupiej). str. 282. Także (str. 303) statystyka wyznań „rzymsko - katolickich", „grecko - katolickich" „prawosławnych" i t. d. i t. d. jest oparta na nieścisłej (nawet błędnej) zasadzie. „Grecko - katolicy" są taksamo katolikami, jak „rzymsko - katolicy", więc dlaczego przeciwstawiać ich, czy odróżniać od „rzymsko - katolików", w jednej linji z prawosławnymi i żydami? Należało podać: katolicy łać. obrz. i katolicy wschodnich obrz. (ukraińskiego, słowiańskiego, ormiańskiego). I z tego punktu widzenia autor grzeszy zbyt często powierzchownością i jakby niedbałością.

Przechodzę teraz do wykazania najjaskrawszych przynajmniej błędów książki autora dla dalszego potwierdzenia słuszności moich zarzutów, a przedewszystkiem jako chętną pomoc w opracowaniu dalszych wydań podręcznika:

Str. 160: „W nowo powstałem państwie Ojciec Św. Pius XI powołał pierwszy gabinet z sekretarzem stanu Gasparrim jako premjerem na czele. W skład gabinetu weszło kilku ministrów". Jest to wiadomość zupełnie fałszywa. W państwie papieskim niema gabinetu, ani ministrów w parlamentarnem znaczeniu i tej instytucji nie przewiduje nawet konsytucja pańswa. Jest tylko gubernator jako główna władza wykonawcza.

Sr. 161: „Równocześnie przez to, że Mussollini nazywa kościół kat. religją panującą we Włoszech, Kościół zyskał nowy stopień (sic!"). Czyż Kościół może zyskać nowy stopień dlatego, że ktoś (choćby nawet Mussolini) tak go n a z y w a. Nie chodzi

o to, kto i jak nazywa, tylko o akt prawny, a jest nim konstytucja włoska (1848, marzec 4), która uznaje Kościół kat. za urzędową religję państwa, a dalej art. I. traktatu laterańskiego, który na tę konstytucję się powołuje, — o czem jednak autor wcale nie mówi.

Str. 164: „Francja przygotowuje się do konkordatu, a zatem do wprowadzenia religji do szkoły". Naprzód, skąd autor dowiedział się o przygotowaniach do konkordatu? Zapewnić mogę, że na razie mowy o tem niema. Podrugie nawet w państwach niekonkordatowych (Belgja, Brazylja i t. d.) religja kat. jest przedmiotem w szkołach państwowych.

Str. 173: „Ośrodkiem działalności katolickiej w Anglji jest Oxford ze swoim uniwersytetem".

Jest to fałsz, albo przynajmniej znaczna przesada. Na uniwersytecie oxfordzkim jest wielu studentów katolików, ale tylko paru lub kilku profesorów katolików. Nie można go więc nigdy nazywać ośrodkiem katolickiej działalności. Autor widocznie miesza t. zw. „Oxford Moramzut", powstały w r. 1830, z dzisiejszemi stosunkami!

Str. 184: „Albanja ma katolików podwójnych (?): rzymsko-katolików (Malissowi) i grecko-katolików (Mirditi)".

Tak jedni jak i drudzy są katolikami obrz. łacińskiego. Różnica między nimi jest tylko rasowa. Albańczyków unitów wogóle nie ma zupełnie.

Str. 186: „Turcja utrzymuje stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską".

Turcja niema przy Dworze papieskim dyplomaty, ani w Turcji niema nuncjusza. Jest tylko delegat Ap. na Turcję i Grecję.

Str. 196: „Amerykanie... w następnych latach (po r. 1903!) ufundowali katolicki uniwersytet w Waszyngtonie, który zainicjował szereg wydawnictw, między niemi Encyclopedia catholica americana".

Naprzód uniwersytet ten został założony na mocy uchwały III. Syn. Bols. w r. 1884, — a nie dopiero po roku 1903. Następnie niema i nie było nigdy Encyclopedia catholica americana", tylko „Catholic Encyclopedia" Wreszcie tak inicjatywa, jak i przeprowadzenie całego dzieła pozostawało w ręku uczonych bez związku z uniwersytetem. Zdaje się o. o. jezuitom amerykańskim należy się ten zaszczyt w pierwszej linji (O. Wynne S. J.)

Str. 195: „Trzeba było i nadal obronić szkołę wyznaniową (w Stanach Zj.), co się katolikom udaje. Szkoły takie mają i anglikanie”.

Naprzód cały opis przebiegu walki o szkołę katolicką jest przedstawiony bardzo bałamutnie i nie daje zupełnie jasnego i prawdziwego poglądu na sprawę. Dalej nietylko „udaje” się katolikom szkoła wyznaniowa, ale rozwinęli ją do wspaniałego wprost rozkwitu i na tym stopniu ją utrzymują i rozwijają. Wreszcie, dlaczego autor przytacza tylko anglikanów? Prawie wszystkie inne wyznania i szkoły protestanckie mają swoje szkoły (nawet uniwersytety) wyznaniowe.

Str. 215: „W konkordacie Italji i Piusa XI brzmi jeszcze jedna zasada: Jak Kościół był nieziszczalny, gdy św. Piotr..., tak i dziś jest niezniszczalnym, choć Pius XI. pogodził się z zaborem państwa”.

Ustęp ten bezsprzecznie bardzo poetyczny, ale gdzie ksiądz autor widzi, czy słyszy, to „brzmienie” w tekście konkordatu? To przecież prawda dogmatyczna, która nie może być przedmiotem traktatów konkordatowych.

St. 215: „Pius XI... zapoczątkował realną robotę w sprawie unji kościołów schizmatyckich. Akcję prowadził w imieniu papieża kard. Mercier”.

Kardynał Mercier nigdy podobnej akcji nie podejmował i nie prowadził, tem mniej „w imieniu papieża”, który z natury rzeczy nie może traktować sprawy unji z schizmatykami, jako strona współrzędna. Widocznie mięsza autor prywatne zupełnie rozmowy (t. zw. mechlińskie) z lordem Halifax'em na temat powrotu masowego anglikanów typu „High Church” na łono Kościoła. W rozmowach tych brał udział tylko biskup anglikański Gora, a nie kilku, jak autor wspomina na st. 174.

Str. 302: „Ormjanie mają jedną diecezję z siedzibą we Lwowie, obejmującą całą Europę”.

Diecezja lwowska obrz. orm. rozciąga się tylko na Polskę. Katolicy obrz. tego w Rumunji podlegają Wikarjuszowi ap. (Konkordat z Rumunją). W Grecji jest Prefekt Ap. dla Ormjan kat. Na Węgrzech podlegają oni ordynarjuszom obrz. łać. i t. d.

Wreszcie zwrócić chcę uwagę na to, że o ile korekta tekstu polskiego jest bardzo sumienna, o tyle wyrazy i nazwiska obce,

zwłaszcza francuskie i angielskie (str. 174 i 222) są niemiłosiernie pokaleczone!

Na tem kończę, żącząc Wielebnemu autorowi pogłębienia nauki historycznej i ściślejszej metody w jej traktowaniu.

**Ks. Dr. Tomasz Misicki**
Kapłan Archid. Krakowskiej
Proboszcz we Williamsport, Pa.

Williamsport, Pa., we wrześniu 1932 r.

O. Pinard de la Boullaye: 1) CHRYSTUS WOBEC HISTORJI, 1929; 2) JEZUS CHRYSTUS OBIECANYM MESJASZEM, 1931; 3) MARJA, ARCYDZIEŁO BOŻE, 1932. Wydawnictwo księży Jezuitów w Krakowie.

Autor jest znakomitym znawcą porównawczych studjów religji, znanym uczonemu światu ze swego niezrównanego dzieła „L'étude comparée des religions". Wciągu lat ostatnich głosił on w okresie Wielkiego postu w Notre Dame w Paryżu konferencje dla elity inteligencji paryskiej. W r. 1929 wypowziedział 6 konferencyj na temat: Chrystus wobec historji. Poruszył w nich w sposób mistrzowski, jako apologeta i religjolog, tematy: a) współczesny Babel, b) wzburzenie grecko-rzymskiego świata; c) świadectwo kościołów prawowiernych; d) św. Paweł a tradycje pierwotne; e) wartość historyczna ewangelij i f) hipoteza skażenia tradycji.

W drugim cyklu konferencyj, wygłoszonych tamże w r. 1930 p. t.: Jezus Chrystus obiecanym Mesjaszem, autor okazuje się również przedewszystkiem apologetą i religjologiem. Cykl ten obejmuje zagadnienia: a) Chrystus Mistrzem; b) chrystusowie pogańscy; c) świadectwo Chrystusa o sobie, d) świadectwo proroków; e) Zmartwychwstanie a krytyka; f) Zmartwychwstanie a racjonalizm. Obie prace powyższe podają bogaty i interesujący materjał do zapoznania się z postacią Jezusa Chrystusa i mogą dużą usługę oddać księżom prefektom przy apologetyce.

Trzeci cykl konferencyj z r. 1931 poświęcony został, z okazji 1500-lecia soboru efeskiego, marjologji. Marja ma prawo do tytułu Matki Bożej. Jak matka syna, który zostaje powołany na króla, staje się matką króla i z tego względu zasłu-

guje na cześć, tak Marja, będąc matką Jezusa człowieka, będącego jednocześnie Bogiem, jest matką też i Boga, choć bóstwa jak i duszy ludzkiej synowi nie dała. Marja w porządku duchowym jest matką ludzi. Dała ona bowiem ludziom Chrystusa, źródło życia naszego, ukochała nas, wychowując nam Odkupiciela, z miłości ku nam złożyła z poddaniem się ofiarę swego serca, zranionego widokiem męki Syna. Marja jest ucieczką grzeszników. Nie dla tego, żeby wyobrażano ją pobłażliwą dla grzechu. Poganie poniżali swe bóstwa, przypisując im nawet swe namiętności. Z tego względu uważali te bóstwa za pobłażliwe dla grzeszników, a nawet za opiekunów występku. Chrześcijanie przeciwnie, w ucieczce grzeszników widzą piękno subtelne bez skazy. Marja jest ucieczką grzesznych tylko z dobroci i z ukochania dzieła swego Syna, którego krew została przelana za grzeszników. Stała się też Marja i Królową naszą, wtedy przedewszystkiem, gdy godziła się na śmierć Syna, gdy nie sprzeciwiała się, jak Piotr, by Chr. cierpiał za nas, ale szła śladami Jego na Kalwarję, by uczestniczyć w dziele Odkupienia. Oto w najogólniejszym zarysie treść konferencyj; autor ukazuje w nich przedewszystkiem swój wybitny talent kaznodziejski, zdobywając się na bardzo silne momenty uczuciowe.

E. S.

Dr. Tihamér Tóth, CHRISTUS UND DIE JUGEND. 2. Auflage. Freiburg i B., Herder, 1932. Str. 146. Cena opr. 3.—mk.

Dojrzewającej młodzieży porzeba przyjaciela zaufanego, życzliwego, mądrego, potężnego, doskonałego. Nie znajduje go często ani wśród rówieśników ani wśród starszych. Ale w trudnych swych przejściach zawsze znajduje pomoc i radę i otuchę i wzór u tego, który zapraszał: Pójdźcie do mnie wszyscy!

Istotnie tak jest: jak wykazują badania nad religijnością młodzieży (n. o. Winzena), odnosi się ona do Chrystusa jak do starszego przyjaciela, jeżeli Go należycie pozna. Tej potrzebie chce zaradzić omawiana książeczka ks. Tótha. Według intencyj autora ma ona być podręcznikiem do medytacyj. Znanym swoim, ujmującym sposobem przechodzi ks. Tóth

to, co się przydać może młodzieńcowi, i stosuje to do jego potrzeb w tym okresie życia. Rośnie więc Chrystus w oczach jego jako ten, który jest drogą, prawdą i żywotem. Rośnie szacunek przed Jego boską osobą, ale razem z nią miłość pokolei wypadki z życia Zbawiciela i Jego naukę, wyłuskując i chęć naśladowania. Zbawiciel staje się bliskim, mimo odległości czasu i miejsca.

Myślę, że takie „O naśladowaniu Chrystusa" jest naszym chłopcom najmilsze i najpraktyczniejsze.

**Ks. Kazimierz Werbel.**

INTERNATONALE ZEITSCHRIFT f. ERZIEHNUNGSWISSENSCH. — INTERNATIONAL EDUCATION REVIEW — REVUE INTERNATIONALE de PÉDAGOGIE; 1932/33 z. 1.

Dwóch autorów Dz. h. x. Karol Arnhold, kierownik Instytutu dla praktycznego kształcenia technicznego, i Fryd. Dellwig, kierownik szkoły przemysłowej (w Gelsenkirchen), napisało pierwszy artykuł, który nam przedstawia p r o b l e m w y k s z t a ł c e n i a z a w o d o w e g o w p r z e m y ś l e n i e m i e c k i m. Oddawna zajmowano się tem zagadnieniem, szczególnie w cechach rzemieślniczych, kwitnących we wiekach średnich. Po wynalezieniu niektórych maszyn i powstaniu większego przemysłu, opartego o udoskonaloną technikę, uznano potrzebę zaprowadzenia osobnych szkół przemysłowych (w 18 w.); według autorów — zawdzięcza dzisiejsza Czechosłowacja w głównej mierze swój rozwój przemysłowi. Później uprzytomniano sobie, że nie może wystarczyć wyrobienie techniczne; pod wpływem ideałów humanitarnych postawiono sobie za cel ogólne kształcenie człowieka, nawet „szczęście robotników". „Dajcie społeczeństwu nowy fundament duchowy — upominano z strony przemysłu — a dzieło wasze będzie nieskończenie większe niż piramidy". Wiek 19 przyniósł nowe wynalazki (motory gazowe, maszyny elektryczne), podniósł się przemysł węglowy i chemiczny, powstały ogromne wytwornie, jednem słowem, nowoczesny wielki przemysł. Ale uznano wychowawczemi, bo może u nich zbyt łatwo powstać kolizja między zadaniami wychowawczemi a interesami prywatnetęż, że „przedsiębiorstwa przemysłowe nie są czynnikami

mi“. Istnieje więc konieczność wychowania zawodowego, które jest — według autorów — najważniejszym, głównym problemem pedagogicznym wogóle. Wskazuje ten art., że w Niemczech zarobkuje 33½ milj. ludzi, samych robotników i robotnic jest 15 milj. Ponieważ całe życie kulturalne może się korzystnie rozwijać tylko na szerokiej podstawie zdrowej gospodarki narodowej, więc powinna panować współpraca działu gospodarczego i pedagogiki. Tem zagadnieniem zajmowały się też już (w Niemczech) organizacje robotnicze, stowarzyszenia urzędników (techników), prasa, związki pracodawców, przedstawiciele Kościoła, pedagogiki i wogóle nauki (techniki, psychologji, filozofji). Celem ma być podniesienie gospodarki i wyrobienie człowieka. — Praktycznie stara się przeprowadzić nowoczesne te postulaty „niem. instytut dla wyszkolenia technicznego“ (t. zw. „Dinta“), gdzie kształcenie trwa 3—4 lat.

Całe to zagadnienie jest i u nas bardzo pilne. Czy jednak wszystkie tutaj zainteresowane sfery niem się należycie zajmują? Nieraz można słyszeć, że nasz robotnik przedstawia b. dobry materjał, lecz jest mało produktywny w porównaniu do zagranicznego. Łatwo też robotnik nie wyrobiony (duchowo) ulega agitacji radykalnej (komunistycnej).

Pani Formiggini (prof. uniw. w Rzymie) napisała art. p. t. „Współczesna pedagogika włoska“. Różne panują tam kierunki: są — w różnych odmianach — pozytywiści, idealiści (zwolennicy idealistycznego monizmu), neokancjanie, neoherbarcjanie i zwolennicy teoryj psychoenergetycznych; do nich zalicza się F. — Autorka pomija zupełnie pedagogikę najstarszą, a zarazem najżywotniejszą do dnia dzisiejszego i najskuteczniejszą, pedagogikę katolicką. Jest więc ten art. bardzo jednostronny, mimo swego szerokiego tytułu.

Prof. Dr. Fr. Schneider podaje dokończenie swego art.: „Pedagogika międzynar. ped. zagraniczna, ped. porównawcza“. Nie zgadza się autor z mniemaniem, że główne znaczenie ped. międzynar. leży w wzmocnieniu u jej zwolenników ducha międzynar. i pacyfistycznego; ped. międzynar. jest nauką objektywną, która dąży do poznania prawdy. Mylą się też tacy nacjonaliści, którzy sądzą, że duchowe zbliżenie międzynar. osłabia ducha

narodowego; autor wskazuje tu na przykład Stanów Zjedn. Am. półn., na Meksyk i na Chiny nowoczesne. W końcu zachęca do ściślejszej współpracy instytutów i poszczególnych uczonych, zajmujących się tą gałęzią pedagogiki, i do wprowadzenia jej do studjów uniw., jako przedmiotu obowiązującego.

Z art. „o rewizję podręczników szkolnych“ (nap. Dr. Małg. Rothbarth, urzędniczka przy Międzyn. Instytucie Współpracy Umysłowej w Paryżu) dowiadujemy się o dążeniach do usunięcia z podręczników szkolnych ustępów, które są niezgodne z prawdą, i takich, z których przebija duch wrogi drugiemu narodowi. Uwagę zwrócono na podręczniki do nauki historji, antologje i wypisy; słusznie domagają się, aby nie zapominano w nauce historji wobec kwestyj politycznych o kulturze duchowej narodów (tu oczywiście największą rolę odgrywają stosunki moralno-religijne). W tym kierunku pracują Międzyn. Instytut Współpracy Umysłowej w Paryżu, rządy poszczególnych krajów — między niemi i Polska — i organizacje narodowe i międzynarodowe. Art. ten wspomina, że przedłożony przez polską delegację na konferencji rozbrojeniowej memorjał o rozbrojeniu moralnem dotyczy i kwestji podręczników szkolnych.

Dr. Wład. Kratochvil (z Pragi) referuje o „pracy pedagogicznej w Czechosłowacji w ciągu roku 1931“. Dowiadujemy się stąd, że pracują tam usilnie nad reformą szkolnictwa powszechnego, średniego i wyższego. Dotychczasowe próby są rewidowane zgodnie z krytyką, wyrażoną przez czynne nauczycielstwo i przez teoretyków pedagogji. Ostrożnie i gruntownie przygotowuje się reforma ogólna, gdyż dzieło to ma być „naprawdę nowe i zdolne do życia“.

„O współczesnej pedagogice francuskiej“ informuje doskonale prof. Dr. P. Frieden (dyrektor bibljoteki narodowej w Luksemburgu), charakteryzuje najnowsze prądy i podaje najpoważniejszą literaturę (francuską) ostatnich lat. Wiele uwagi i pracy poświęca się takim aktualnym zagadnieniom, jak ped. eksperymentalna, wychowanie moralne (seksualne). Katolicy francuscy biorą żywy udział w tych kwestjach. Poważne stanowisko naukowe zajmują prace uczonych kat. (Vaissière, Buyse, Fau-

ville, Chatelain, Beaupin). Nie lekceważą (we Francji) i dawnej pedagogiki „klasycznej“, która się opiera na psychologji, etyce i religji; nowe zdobycze (pedagogiki eksperymentalnej) powinny ją tylko wzmocnić i poprawić. Wielkie zasługi mają na tem polu dominikanie francuscy, którzy się podjęli wydawnictw, stojących na wysokim poziomie, mianowicie „Les sciences et l‘art d‘éducation“ i „La Vie Intellectuelle“.

Recenzja książki (angielskiej) „Intelligence and Disease“ (autorami Dawson i Shepherd) podaje ciekawy wynik badań tych uczonych: nawet długotrwałe choroby fizyczne — z wyjątkiem chorób mózgowych — nie wpływają ujemnie na inteligencję.

Dowodem, że baczną i nieustanną uwagę zwrócić należy na wszelkie poczynania Niemców na arenie międzyn. jest III niemiec.-francuski kongres młodzieży w Moguncji (w marcu r. b.). Cel jego był pokojowy: zbliżenie duchowe młodzieży obu krajów. I tę sposobność starali się wykorzystać Niemcy, aby przygotować umysły uczestników do niem. planów zaborczych, szczególnie wobec — Polski! „Niemcy potrzebują — twierdził niejaki Dr. Reusch (z Berlina) — przestrzeni gospodarczej na wschodzie. Korytarz (!) i Górny Śląsk, Tyrol południowy i szersze przestrzenie naszych kresów wschodnich (!!) są kulturą i charakterem niemieckie“! Czyż takie brutalne wystąpienia mogą się przyczynić do zbliżenia pokojowego narodów, do którego dążą wysiłki pedagogiki międzynarodowej?

**Ks. Wł. K.**

Ukazał się zeszyt „Ateneum Kapłańskiego“ (Włocławek, Sem. Duch.) Zawiera on m. i. artykuł O. Kaz. Gołębiowskiego, napisany z okazji 200-letniej rocznicy założenia Redemptorystów, p. t. „Idea Misyjna św. Alfonsa Liguorego i jego Zgromadzenia. O. B. Czyrnek, omawia bardzo aktualne zagadnienie „Wpływ duszy nas ciało w psychologji św. Tomasza z Akwinu, a zasady nowoczesnego spirytyzmu“. Ks. Dr. B. Gładysz, pisze o „Dzisiejszej hymnodji kościelnej w historycznym jej rozwoju“. Ks. Dr. Szydelski, omawia dzieje stanowiska religji w ostatniej reformie ustroju szkolnego. Ks. Dr. Dąbrowski, odpowiada na zarzuty prof. Lutostańskiego. Ks. Dr. Zuzelski zastanawia się nad projektem zmiany przepisów o odpoczynku niedzielnym. Ks. Grzymała omawia ostatnią encyklikę Ojca św. o prześladowaniach w Meksyku. O. Aleksander, Paulin, zamieszcza rys historyczny Paulinów na Jasnej Górze.

# Kronika

### Kurs pedagogiczny dla księży prefektów w Krakowie.

W końcu października b. r. odbył się w Krakowie kurs pedagogiczny dla księży prefektów archidiecezji krakowskiej pod kierunkiem prof. U. J. Dr. Stefana Szumana. Program kursu obejmował następujące przedmioty: Ideowe podstawy wychowania (St. Seweryn Wizyt. Min. W. R. i O. P.) Nowoczesne zdobycze psychol. wychowawczej i zarys psychicznego rozwoju młodzieży wraz z seminarjum na temat: Psychoanaliza w wychowaniu i rozwój religji młodzieży prowadził kierownik kursu. Docent U. J. Dr. Skowron podał Biologiczne podstawy wychowania, Prof. Bystroń Socjologię wychowania. Prof. Fryd. Zoll. Wychowanie państwowe i obywatelskie. Ks. Profesor U. J. Konstanty Michalski Tezy tradycyjne wobec psychologji współczesnej. Podczas kursu odbyły się również lekcje praktyczne Ks. Dr. Litwina, ks. Dr. M. Michalskiego (z historji) i ks. Dr. Fr. Madeja (z dogmatyki) Kurs trwał cały tydzień (od 24—29. paźdz.) w wygodnej sali Seminarjum Duchow. Katowickiego. Uczestniczyło w nim ok. 70 księży prefektów z całej archidiecezji krak. Wszyscy uczestnicy byli zwolnieni od lekcyj a zamiejscowi otrzymali tani przejazd i 8 zł dyet dziennie. Podkreślić należy wielką gościnność gospodarza kursu ks. Rektora Maślińskiego. Podobne kursa mają się odbyć w Łucku i w Warszawie.

**15-lecie Sodalicji.** Sodalicja Marjańska uczniów państwowego gimn. męskiego im. A. Mickiewicza w Grodnie obchodziła 15-lecie swego istnienia. D. 12 b. m. odbyła się w teatrze miejskim uroczysta akademja, rozpoczęta sodalicyjnym hymnem: „Błękitne rozwińmy sztandary“, poczem wygłoszony został referat ilustrujący życie jednej z najstarszych sodalicyj w archid. wileńskiej. Odegrane też zostały sceny V i IX z „Legjonu“ Wyspiańskiego oraz inscenizacja hymnu „Święty Boże“.

### KOLONJA WAKACYJNA W BRONKACH W ROKU 1932.

Siódmy już rok z rzędu urządzało Towarzystwo kolonję wypoczynkową i leczniczą w Bronkach pod Niemirowem w Małopolsce Wschodniej. O ile kolonje, położone bardzo wysoko w górach, nadają się dla mło-

dzieży zagrożonej gruźlicą, o tyle w Bronkach, położonych wprawdzie bardzo klimatycznie, (bo wśród olbrzymich borów sosnowych w okolicy bardzo suchej, piaszczystej), lecz na wysokości tylko 330 m. n. p. m., przyjmowanie młodzieży gruźliczej jest zupełnie niewskazane; chłopcy wykazujący temperaturę i oznaki chorób piersiowych nie mogą być tam przyjęci. — Natomiast przyjmuje się i leczy w siarce i borowinie pobliskiego Niemirowa-Zdroju z bardzo dobrym wynikiem uczniów, cierpiących na reumatyzm i następstwa zapalenia stawów. — Zasadniczo jednak kolonja w Bronkach jest kolonją wypoczynkową, przeznaczoną dla zdrowych. Kolonja posiada obszar własny: 28 morgów lasu, przeważnie sosnowego i bukowego, kaplicę, dwa domy mieszkalne z obszernemi werandami, dużą łazienkę betonową (o 3 natryskach i 2 wannach), cztery budynki gospodarcze, dwa ogrody warzywne, boiska sportowe, dwa korty tenisowe etc.

W tym roku zbudowano dużą lodownię, drugie boisko krokietowe, wykopano stawek nad rzeczką „Smerdech" i zbudowano wspaniałą altanę ogrodową, wewnątrz której umieszczono przepisowy stół pingpongowy, aby młodzież i w porze deszczowej mogła się bawić na świeżem powietrzu. Kaplica kolonijna, dominująca na wzgórzu nad całym obszarem Bronek, otrzymała w tym roku resztę ornatów i jest obecnie zupełnie uposażona w nowe i piękne naczynia i paramenty kościelne; kaplica otwarta była przez cały dzień, a znaczna część młodzieży codziennie nawiedzała Najśw. Sakrament.

Pobyt na kolonji trwał od 2 lipca do 27 sierpnia 1932 r. w dwu sezonach; na obu przebywało w Bronkach po 38 uczniów w wieku przeciętnie lat 14, (z I, II, III, IV, V, VIII i X gimn. we Lwowie, nadto z Poznania i z gimnazjum w Tomaszowie lubelskim), 2 uczniów dojeżdżało do Zdroju co drugi dzień w lipcu końmi kolonijnemi („Arabami"); kąpiele siarczane i borowinowe i woda „Aleksandra" oddziaływały bardzo korzystnie na ich stan zdrowia.

I. **Tryb życia.** Koloniści wstawali o g. 5½-tej rano. Po obmyciu się w łazience i porządkach w sypialniach udawali się chłopcy do kaplicy na modlitwę poranną, połączoną z czytaniem duchownem — zaś w święta, niedziele i czwartki na Mszę św., w czasie której recytowano wspólnie teksty mszału z mszalika „Życie chrześcijanina w obrzędach Kościoła". Do spowiedzi i Komunji św. przystąpili koloniści w dniach 16 lipca i 15 sierpnia. Pierwsze śniadanie (kakao z bułką) spożywano na werandzie o g. ½7-tej, poczem oddawali się chłopcy wybranym przez siebie zajęciom: jedni piłowali i rąbali drzewo, inni pracowali w stolarni, „ogrodnicy" pielęgnowali kwiaty i warzywa, „leśni" rąbali zeschłe buki i zwozili je na podwórze; „sportowcy" utrzymywali w należytym stanie korty i sprzęt sportowy. Po tych zajęciach porannych następowały wspólne zabawy na boiskach sportowych i spożywano drugie śniadanie (chleb smarowany serem, miodem lub jajecznicą, czasem i rzodkiewki), poczem udawała się młodzież nad rzeczkę Smerdech i kąpała się w nowym stawku, wykopanym w głębokim, uroczym jarze Smerdechu. Aż do obiadu używano w lesie kąpieli słonecznej, grając w tenis na leśnym korcie i zbierając borówki, poziomki, maliny, jeżyny, orzechy laskowe

i grzyby. O godz. 13.30-ej obiad. Zupa lub rosół, mięso z kartoflami i jarzynami (w piątek potrawy jarskie) i legomina (najczęściej owocowa) lub lody. Po obiedzie czas wolny. Chłopcy czytali wypożyczone z kolonijnej bibljoteki książki, grali w ulubionego krokieta lub ping- pong, inni zaś szli do lasu na jagody lub na polowanie. Niektórym pozwalano iść do Niemirowa, skąd przynoszono pocztę. O g. 16.30 podwieczorek: kawa z bułką. Następowały obowiązkowe wspólne zabawy na boisku tuż obok domu i niekiedy strzelano do celu z flobertu. Z zakresu lekkiej atletyki w tym roku najchętniej uprawiano rzuty dyskiem. Najwięcej jednak grywano w tenis na obu kortach kolonijnych, które były w ruchu przez cały dzień. — O zmroku spożywano wieczerzę (zwykle kwaśne mleko z kartoflami, mamałygą lub kaszą hreczaną), poczem śpiewano. O g. 20-ej modlitwy wieczorne w kaplicy; po obmyciu nóg udawano się na spoczynek o g. 20.30; we wszystkich 6 sypialniach (4 kolonijnych i 2 w domu sąsiada) sypiano przy oknach otwartych. — Co niedzielę i święta przystrajano kaplicę brzózkami, kwiatami i zielem. Zajęcia poranne odpadały, natomiast popołudniu dosiadano dużych, pięknych wierzchowców (od chłopów polskich z pobliskiego „Rozbójnika") i wyjeżdżano gromadnie na dalekie wycieczki.

Z a c h o w a n i e s i ę kolonistów było naogół bardzo dobre dzięki temu, że nie przyjmowano na kolonję kogobądź, lecz tylko chłopców porządnych. Budującą była często Komunja św. niektórych sodalisów. Wzorowem zachowaniem się odznaczali się uczniowie gimn. III-go i X-go ze Lwowa.

O d w i e d z i n y. Kolonję odwiedził ks. Józef Winkowski, prezes i kierownik ideowy szkolnych sodalicyj marj. w Polsce, nadto kilkakrotnie przyjeżdżali rodzice kolonistów, wyrażając radość ze znakomitego wyglądu młodzieży, lecz też wyrażając zachwyt nad pięknem położeniem Bronek i nad wspaniałemi urządzeniami kolonji.

II. **Stosunki zdrowotne.** W a g a: przeciętnie przybyło po 1 kg. 58 dk. (niektórym po 3 i 4 kg.) T e m p e r a t u r a. Połowa uczniów wykazywała przed przyjazdem stan podgorączkowy, przeciętnie 37.28° i przy końcu spadła temperatura do przeciętnej normy 36.84°. R ó ż n i c a o d d e c h u (między wdechem a wydechem) powiększyła się o 1.55 cm. O b w ó d b i c e p s u wzrósł o 0.63 cm. S i ł o m i e r z wykazał wzrost siły o 2.9 jednostek. — Zdrowotność była bardzo dobra, wypadków choroby nie było, nie zdarzył się też żaden wypadek nieszczęśliwy (jednego tylko ucznia bolały przez parę dni zęby, gdyż — wbrew nakazowi — zaniedbał zaplombować zęby przed przyjazdem na kolonję).

III **Wyniki sportowe.** W zawodach lekkoatletycznych (urządzonych przy końcu każdego sezonu) osiągnęło następujące wynik: B i e g i: 30 m. — 5,1", 60 m. — 8.5", 100 m. — 13.75", k u l a (5.40 kg) — 9.04 m., d y s k — 34 m. 69cm., o s z c z e p — 37.32 m. P ł y w a n i e (meta 34 m.) w stylu klasycznym 31.03", w dowolnym 27", na plecach 41.07"; tam i napowrót 1'5.5". S k o k wzwyż 1'45 m., w dal 5.13 m. — Do mistrzowskich rozgrywek sportowych należały jeszcze: rozgrywki pojedyńcze i parami w tenisie, krokiecie, ping-pongu, w ćwiczeniach na trapezie i krążniku; nadto rozgrywki drużynowe w piłce

siatkowej, ręcznej i nożnej, nadto biegi rozstawne. Obok tych zabaw sportowych rozgrywano jeszcze mistrzowstwa w szachach, halmie i rzutach do celu; grano też w bilard okrętowy. — Kółko kolarskie urządzało często dalsze wycieczki rowerowe (kierownik techn. Br. Peschak). Najlepsze wyniki w tych zawodach osiągnęli uczniowie gimn. VIII-go ze Lwowa (Laskowski 20 punktów, Łacorów 9 p., Rogal i Poznański po 8 p.).

IV. **Sprawozdanie finansowe:**

D o c h o d y: Opłaty kolonistów 2642 zł· 75 gr. (w I sezonie złożyło 7 uczniów pełną opłatę po 2.95 zł. dziennie, 22 miało zniżkę, 9 było bezpłatnie; w II sezonie złożyło 4 uczniów opłatę pełną, 21 miało zniżkę, 13 bezpłatnie), subwencja Banku Polskiego 50 zł., Banku Zarobk. 50 zł. Książnica-Atlas 100 zł. Koło Rodz· gimn. VIII-go 90 zł. (nadto 2 ornaty i 2 paki kawy żytniej), Dyrekcje gimnazjów (III-go we Lwowie 120 zł., VIII-go we Lwowie 731 zł. 55 gr., gimn. w Tomaszowie Lubelskiem 134 zł.,) razem: 985 zł. 55 gr. Magistrat m. Lwowa 300 zł., Towarzystwo Przyjaciół Sodalicyj szkół śr. 337.44 zł., Pocztowcy przez W. G. Przełockiego 60 zł., subw. Pań Miłosierdzia 20 zł. Aprowizacja 2 worki grochu, jeden sprzedany za 25.80 zł., subw. Koła Ks. Prefektów w Brześciu nad Bugiem 100 zł., dary (p· M. J. 65 zł., W. P. senator Thulhie 50 zł., razem) 115 zł. — **razem 4876 zł. 54 gr.**

W y d a t k i: Pieczywo (1374 kg.) 618·20 zł., Mięso (252 kg.) 228.65 zł., tłuszcze (114.55 kg.) 215.06 zł., Nabiał (2122.50 l. mleka, 1920 jajek) 570.36 zł·, Cukry (203.53 kg.) 366.40 zł., Kasze (91 kg.) 50,50 zł, Owoce (85 kg.) 32.88 zł., Jagody (prócz własnych) 10.25 zł., Ziemniaki i jarzyny 168.40 zł., Sól 15.88 zł., Grzyby (prócz własnych) 1.45 zł., Kolonjalne towary 97·35 zł, Lodownia (zwózka lodu i solenie) 85.04 zł., Naczynia 55.98 zł., opał 85 zł., Apteka 44.30 zł., kaplica 34.08 zł·, papiery 18,60 zł, pensje 495·95 zł., Pokoje dwa wynajęte 137.20 zł., pranie 7.80 zł., sport 282.75 zł,, światło 27.75 zł., transport (kolej, furmanki, wierzchowce, autobosy) 564. 70 zł·, żelazo 106.70 zł, drobne wydatki 555.11 zł. — **razem 4876 zł. 54 gr.**

I n w e s t y c j e: W roku 1932 wybudowano altanę za 60.27 zł., kupiono radjowy amplifon 125 zł·, dwa łóżka żelazne 80 zł., ornat zielony 140 zł. deski na altanę 182.53 zł., wykopano staw za 102 zł. — razem 689 zł. 80 gr· włożyło Towarzystwo w inwestycje; nadto kosztem fundatora kolonji wybudowano lodownię za 1000 zł., płot (część) za 33.70 zł. i zakupiono desek i pali na płot za 202 zł. 10 gr·

U t r z y m a n i e d z i e n n e: Kolonista spożył dziennie: 844 gr. pieczywa, 0.88 l· mleka, 100 gr. mięsa, 800 gr. kartofli, 150 gr. jarzyn, 84 gr. cukru, 47 gr. tłuszczu, 0.8 jaj, 37 gr· kasz, 2.07 gr. kakao

Koszt kompletnego utrzymania jednego kolonisty wynosił dziennie **2 zł· 63 gr.** (wliczywszy inwestycje prócz lodowni: 3.09 zł. dziennie); sam wikt wynosił dziennie na jednego ucznia: **1 zł. 41 gr.**

Kolonją kierował ks. dr· Kazimierz Thullie i prof. Mieczysław Łopuszański.

**Program na rok 1933;** K o l o n j a z i m o w a w Bronkach trwać będzie 15 dni. Odjazd 28 grudnia 1932 r. rano, powrót 12 stycznia 1933 r. wieczorem. W programie: narty (skiöring), ślizgawka, saneczki,

polowanie. Opłata 40 zł. Kolonja letnia: wyjedzie do Bronek 17 czerwca, powrót 16 sierpnia. — Na sezon letni rozbuduje się kolonijną kaplicę i wybuduje się trzeci kort tennisowy. — Na kolonję mogą być przyjęci uczniowie szkół śr. nietylko z kuratorjum O. S. Lwowskiego, lecz i z całej Polski, o ile — są to członkowie sodalicyj lub kółka marj. — poleceni będą przez swego ks. prefekta.

## UROCZYSTOŚĆ PATRONA MŁODZIEŻY.

W dniu 13 listopada odbywały się nabożeństwa i uroczystości ku czci św. Stanisława Kostki Patrona młodzieży. W Stolicy kraju trwała już od 4 b. m. nowenna w kościele św. Florjana na Pradze, podczas której gromadziły się zastępy młodzieży, zapełniając świątynię po brzegi. W wigilję dnia świętego Stanisława t. j. w ubiegłą sobotę odbyła się spowiedź św. młodzieży wielu szkół warszawskich i tegoż dnia w Sali Rady Miejskiej Koło X.X. Prefektów zorganizowało uroczystą Akademję. Na zaproszenie przybyli najwyżsi dostojnicy kościoła J. Em. ks. Kardynał A Kakowski, J. E. ks. Nuncjusz Fr. Marmaggi, J. E. ks. Biskup A. Szlagowski, oraz Kanonicy Kapituły, przedstawiciele Kuratorjum Warszawskiego i przedstawiciel Prezydenta Miasta Z pośród sfer nauczycielskich przybyli między innymi Dyr. Wojciech Górski nestor szkolnictwa polskiego, p. Jadwiga Reuttówna przełożona i in. Byli też przedstawiciele O.O. Jezuitów, do których należał niegdyś św. Stanisław.

Zagaił zgromadzenie i witał dostojnych Gości (J. Em. ks. Nuncjusza po włosku) prezes Koła X.X. Prefektów, wskazując na bogate pierwiastki polskości i kultury zachodniej, które pod wpływem wychowania katolickiego wydały tak świętą postać.

Następnie zabrała głos znana literatka p. M. Horska-Szpyrkówna i w serdecznem przemówieniu zatytułowanem „O jednym z was“ rozwinęła zagadnienie dobroci serca tak pożądane w życiu młodego pokolenia. Rzęsiste oklaski zebranych były wdzięcznem echem jej gorącego apelu do serc młodzieży.

Na podjum widniała piękna rzeźba św. Stanisława dłuta Proszowskiego, okolona wieńcem młodzieży ze sztandarami wszystkich szkół katolickich Warszawy.

Część wokalną i muzyczną uroczystości rozpoczął znakomicie wyćwiczony chór kościoła Karmelitów zw. „Gloria“, który wykonał na początku kantatę X. Gruberskiego a pod koniec utwory Z. Noskowskiego i St. Moniuszki pod dyrekcją p. A. Mikiny.

Przepiękną pieśń o św. Stanisławie Nowowiejskiego wykonała znakomicie p. Kamilla Norska, która śpiewała jeszcze kilkakroć utwory Giordaniego, Bemberga. Ten ostatni utwór był wykonany przy akompanjamencie skrzypiec (p. Halina Balińska) i fortepianu.

Gorąco oklaskiwany był śpiew p. Tadeusza Łuczaja, którego młodzież znała z częstych występów w Radjo. Akompanjował wszystkim na fortepianie p. S. Ginter.

Niegasnący i niezniszczalny blask świętości bijący z postaci młodocianego rodaka naszego świętego Stanisława Kostki, staje się co roku źródłem ożywczem dla życia duchowego młodzieży polskiej. Postać i charakter świętego Stanisława Kostki, to symbol wielkiego systemu wychowawczego, którego imię — katolicyzm.

XXI ANNÉE DÉCEMBRE № — X

# REVUE MENSUELLE

## CATHÉCHETIQUE ET PÈDAGOGIQUE

organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de la religion.

Pologne. Varsovie. rue Senatorska 31.

## *SOMMAIRE*

*L'église et l'éducation*

*L'abbé Dr. A. Kwieciński.* Symbolique de l'art chrétien primitif.

*La vie et l'école*

*Barbera. S. J.* Le congrès des éducateurs modernes a Nice

*Revue des livres.*

*Chronique.*

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor odpowiedzialny **Ks. M. Węglewicz**

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. ks. Siemca 6, tel. 337-72

# Polska Narodowa pielgrzymka do ziemi św. i Egiptu

Z końcem lutego 1933 roku wyruszy z Polski **Narodowa Pielgrzymka do Palestyny i Egiptu**. Protektorat i duchowne kierownictwo objął J. E. ks. bisk. **Kubina**. Cel pielgrzymki jest zarówno religijny, naukowy i turystyczny. Poza zwiedzeniem miejsc, związanych z życiem Chrystusa Pana jak Jerozolimy, Betleem, Betanji, Jerycha, Nazaretu, Jeziora Galilejskiego, Tyberjady do programu pielgrzymki włączono zwiedzenie **Morza Martwego**, brzegów **Jordanu, Beyrutu, Konstantynopola** (nowej i starej części), **Kaira** (Nil, Piramidy i Sfinks w Gizeh, Muzeum z wykopaliskami grobu Tut-anch-Amona), **Memphisa** i Sakkary, **Aleksandrji, Kanału Sueskiego, Aten** (Akropolis, Więzienie Sokratesa, Stadjon) i **Bukaresztu**. Wycieczka potrwa blisko 5 tygodni od 24 lutego do 28 marca 1933, w tem tydzień przejazdu wśród prześlicznych wysp po morzu Śródziemnem. Koszty wyniosą **1750 zł**. Zgłoszenia jak najwcześniejsze kierować pod adresem: **Liga Katolicka w Katowicach. ul.** Marsz. **Piłsudskiego 58. Tel. 13-30.** przy zgłoszeniu należy wpłacić pierwszą ratę w kwocie 300 zł. Na odpowiedzi listowne należy załączyć znaczek pocztowy.

# Od wydawnictwa

Z powodu częstych pomyłek zwracamy uwagę Szanownych P. T. prenumeratorów i korespondentów na dokładny

adres redakcji i administracji: **Miesięcznik Katechechetyczny, Warszawa ul Senatorska 31 m. 19.**

Ażeby ułatwić i umożliwić pracę administracji, prosimy uprzejmie szanownych P. T. Ks. Ks. Prezesów Kół diecezjalnych o nadesłanie listy Ks. Ks. Prefektów, którzy prenumerują Miesięcznik za pośrednictwem Koła diecezjalnego.